Rok 1. № 3.—GRUDZIEŃ, 1879.

RÓWNOŚĆ

(EGALITÉ)

CZASOPISMO SOCYJALISTYCZNE

Wychodzi 1 raz miesięcznie.	Adres administracyi:
Prenumerata roczna 12 fr.	*Chemin Neuf (Plainpalais), 17;*
Cena numeru 1 fr.	GENÈVE.

Z POWODU SPODZIEWANEGO GŁODU W GALICYI

„Czas" krakowski w numerze z 1-go listopada przyniósł wiadomość o głodzie, grożącym Galicyi. Podając wyjątki z listów, pominął najjaskrawsze skargi — jak sam powiada. A tymczasem w zamieszczonym wyjątku z listu, nadesłanego z Tarnowskiego, czytamy: „Choć klęski elementarne w naszym kraju bywają częste, podobnego nieurodzaju jak w roku bieżącym oddawna nie pamiętają gospodarze..... Dwa najważniejsze produkty, któremi się żywi lud nasz, żyto i ziemniaki, zupełnie przepadły..... Nieurodzaj tegoroczny będzie ostatnim ciosem dla wielu ulegających w walce z anormalnemi naszemi stosunkami ekonomicznemi."

Czekaliśmy z niecierpliwością dalszych wiadomości.....

i daremnie. Prasa nasza pisze obszerne sprawozdania z przedstawień teatralnych, opisuje obrazy i obrazki na wystawach sztuk pięknych, wymienia wszystkie panie, które raczyły gospodarzyć na tym lub owym balu, powtarza mowy i mówki, wypowiedziane przy kielichu..... ale o ludzie rolniczym i grożącem mu widmie śmierci głodowej zapomniała.

A przecież pamięć mogłaby być trwalszą! W ciągu kilkunastu ostatnich lat Galicyja miała już trzy wielkie głody, i dzisiejsze pokolenie widziało na własne oczy smutne przykłady śmierci głodowej.

Lecz dajmy pokój wyrzekaniu na prasę naszę szlachecko-burżuazyjną, która bawi się niekiedy w sentymentalizm dla ludu, ale prawdziwych jego potrzeb nie może i nie chce reprezentować. Zastanówmy się raczej nad tem, co spowodowywa w Galicyi tak częste głody i gdzie mamy szukać przeciwko nim środków zaradczych.

Stosunek ludności do ziemi w Galicyi jest większy, aniżeli w Kongresówce i w Poznańskiem*). Co więcej, Galicyja co do gęstości swego zaludnienia równa się z Francyją**).

Tymczasem Galicyja jest prawie wyłącznie rolniczym krajem, nie tylko więcej rolniczym od Kongresówki, ale nawet od Poznańskiego. Ludność, zajmująca się rolnictwem w Galicyi, wynosi 83,5%.

Przy ogromnem zaludnieniu, jakie posiada Galicyja, i przy charakterze jej niemal wyłącznie rolniczym, na-

*) W Kongresówce na milę geograficzną wypadało w 1873 r. 2685, w Poznańskiem w 1871 — 2953, w Galicyi w 1869 roku 3800 mieszkańców.

**) Mieszkańców na kilometr kwadratowy wypada w Galicyi — 69, we Francyi — 68.

leżałoby się spodziewać wielkiej produkcyi ziemiopłodów, któreby nie tylko mogły wyżywić własną ludność, ale nawet w pewnej i dość znacznej części zasilać kraje przemysłowe w zamianę za ich wyroby. Tymczasem — jak mówi przysłowie — Maciek zarobił, Maciek zjadł. Galicyja produkuje tyle tylko, by jakkolwiek przeżyć od jednej jesieni do drugiej, — a jeżeli którego roku chybi urodzaj, nieubłagany głód wchodzi do chat wieśniaczych i zaczyna się srożyć pomiędzy ubogą ludnością.

Może ziemia galicyjska jest tak jałową, że wyprodukować na niej trudno plon obfitszy? Historyja i statystyka zaprzeczają temu. Historyja pamięta, kiedy Galicyja, t. j. część dawnej Małej Polski i Ruś Czerwona, słynęła ze swej żyzności. Statystyka powiada, że Galicyja posiada znaczne obszary urodzajnej ziemi, i że w stosunku do tej ilości ziemi najmniej produkuje ze wszystkich innych krajów, pozostających pod berłem Habsburgów.

Nie w ziemi więc i nie w charakterze ludu, który wprawdzie wzrósł w liczbę, ale bardzo mało zmienił się jakościowo, powinniśmy szukać przyczyn małej produkcyjności rolniczej, jaką wykazuj dzisiaj Galicyja. Przyczyny te leżą w ekonomiczno - społecznym jej ustroju.

Wymieńmy trzy najgłówniejsze.

1) *Niesłuszny podział ziemi.*

Wszystkich gruntów (pól ornych, łąk i ogrodów, pastwisk i lasów) przypada na wielką posiadłość 5987940 a na małą 7,477,018 morgów*). Licząc właścicieli wiel-

*) Liczby biorę z dziełka Władysława Rapackiego p. t. „Ludność Galicyi“ (Lwów, 1874).

kich posiadłości około 5000, a właścicieli małych posiadłości 660,000*), wypadnie na właściciela wielkiej posiadłości — 1197 morgów a na właściciela małej posiadłości — 11 morgów, to jest, właściciel wielkiej posiadłości ma przeszło 108 razy wiecej aniżeli właściciel małej posiadłości.

Właściciele jednak — i wielcy i mali — stanowią w stosunku do ludności, zajmującej się rolnictwem, tylko 26%. Ogromna zaś masa ludności, wynosząca przeszło 73%, nie ma wcale ziemi i żyje z pracy najemnej.

Stosunek podziału ziemi przedstawia się w Galicyi jak następuje:

Właścicieli wielkich posiadłości, mających przeszło 0,4 wszystkich gruntów, jest prawie	2%
Właścicieli małych posiadłości, mających niespełna 0,6 wszystkich gruntów, jest przeszło	23%
Proletaryjatu bezrolnego	73%

2) *Rozdrobnienie wielkie posiadłości małych.*

Z obliczenia poprzedniego widzieliśmy, że na małą posiadłość przypada wszystkich gruntów w przecięciu 11 morgów. Właściwie jednak pola ornego małe gospodarstwo nie ma więcej nad siedem morgów. Są wszakże i takie, których obszar nie wynosi pięciu morgów a nawet i dwóch.

Mniej więcej taki przedstawia się stosunek gospodarstw rolnych:

Posiadłości, mające przeszło 1100 morgów, około . .	0,25 %
— więcej nad 7 morgów	49,25 —
— mniej od 5 morgów	24 —
— mniej od 2 morgów	26 —

Oczewista, że takie rozdrobienie gospodarstw rolnych

*) Liczba ta dzisiaj z pewnością jest większa; w 1877 r. przy rozprawach w rejchstagu wiedeńskim podawano ją na 800,000.

wcale nie może sprzyjać pomyślnemu rozwojowi produkcyi krajowej.

3) *Ogromna parcelacyja posiadłości małych.*

Włościańskie rolnicze gospodarstwa rzadko stanowią zamkniętą w sobie całość; najczęściej składają się z parcel, poprzedzielanych gruntami należącemi do innych gospodarzy. Rzeczą niemal zwykłą, że włościanin rolnik ma co najmniej cztery parcele. Zdarza się wszakże, że mała rolna posiadłość liczy aż 30 parcel, dość odlegle jedna od drugiej położonych. Oczewiście, że taka parcelacyja gruntów wcale nie sprzyja — już nie mówię— postępowemu, ale nawet jakiemukolwiek bądź dobremu gospodarowaniu.

Znając teraz kardynalne przyczyny nędzy i często pojawiającego się głodu w Galicyi, pomówmy o środkach zaradczych.

Chcąc usunąć skutek, trzeba zniweczyć przyczynę — powiadają lekarze.

Najłatwiej stosunkowo dałaby się w drodze prawodawczej usunąć szkoda, jaką gospodarstwu rolnemu zrządza zbyt wielka parcelacyja gruntów włościańskich. Usunięcie jednak parcelacyi nie mogłoby usunąć drobnych gospodarstw.

Ustawa, wymierzona przeciwko drobieniu posiadłości włościańskich, przyniosłaby prawdopodobnie pewną korzyść produkcyi rolniczej, lecz za to powiększyłaby liczbę proletaryjatu bezziemnego. Byłoby to więc w rzeczywistości pogorszenie stanu rzeczy a nie polepszenie.

Ogrom proletaryjatu bezrolnego jest tą wadą organiczną, która skazuje nieodzownie dzisiejszy społeczno-ekonomiczny ustrój Galicyi na krótkowieczność.

Rychlej aniżeli w jakiej innej prowincyi da się uczuć

w Galicyi gwałtowna potrzeba radykalnej zmiany rolnych stosunków.

Podział ziemi, chociażby najsłuszniejszy, chociażby najpowszechniejszy, nie zaradzi złemu. Gdybyśmy całą ziemię, objętą przez wielkie i małe posiadłości, podzielili na cały ogół rolników, to wypadłoby na każdego może trochę więcej niż po 5 morgów. Takie rozdrobienie własności byłoby nader niekorzystne dla produkcyi a posiadaczowi nie zapewniłoby dostatecznego utrzymania. Przytem — jak słusznie zauważył Dawitt, jeden z czynnych agitatorów w obecnym agrarnym irlandskim ruchu — ziemia znowuby sie wymknęła z rąk pracującego ludu i przeszła w posiadanie burżuazyi, mającej pieniądze.

Zniesienie zupełne proletaryjatu rolnego i podniesienie produkcyi rolniczej, ażeby ona nie tylko wystarczała jednorocznym potrzebom ludności, ale i zabezpieczała mu przyszłość, możliwem jest tylko wówczas:

1) Kiedy grunta stanowić będą nie własność prywatną ale gminną,

2) Kiedy dochód cały z ziemi, prócz pewnej renty opłacanej gminie, należeć będzie tylko do uprawiających rolę, i

3) Kiedy system wielkich folwarków, urządzonych i zarządzanych odpowiednio do wymagań nauki rolnictwa, zastąpi drobne gospodarstwa.

Któż się zajmie przeprowadzeniem tej rewolucyi ekonomicznej?

Oczewiście, nie ci, których przewagę i panowanie ona złamać musi!

Trzeba, ażeby sam lud zrozumiał swoje położenie, swoje potrzeby..... i odpowiednio temu się urządził.

Idźmy więc pomiędzy lud, oświecajmy go, organizuj-

my i starajmy się poruszyć go do czynnego zajmowania się własnemi sprawami.

Niech korzysta z przysługujących mu praw zgromadzania się na wiece, w celu naradzania się nad wspólnemi potrzebami; niech korzysta z tego zakresu— samorządu, jaki mieć może w gminie u siebie.

Pomiętajmy, że nie chodzi nam o budzenie osobistych nienawiści i podburzanie ludu, ale o przygotowanie go do rewolucyi socyjalnej, której dokona tylko wówczas, kiedy będzie miał świadomość własnej siły i kiedy zrozumie prawdziwy swój interes.

Pamiętajmy, że nie chodzi nam o podział gruntów, ale o socyjalistyczne zorganizowanie pracy.

B. L.

NASZ PROGRAM

§ II. *Środki i narzędzia pracy powinny przejść z rąk jednostek na wspólną własność pracujących*

(Dokończenie)

Dsisiejsza osobista własność ziemska, jak to wykazaliśmy kilkoma faktami w pierwszej części naszego artykułu, w początku swego powstania i w dalszym ciągu swego rozwoju opartą była na sile i podboju. Dziś podstawą jej rozwoju jest ciągłe skupianie się ziemi w rękach coraz mniejszej ilości posiadaczy, równolegle z tem kultura ziemi robi świetne postępy, a ilość bezrolnych powiększa się z dnia na dzień przechodząc do kadrów proletaryjatu przemysłowego.

Rozwój własności przemysłowo-kapitalistycznej, skupienie się ogromnych bogactw ruchomych, w pieniądzach i akcyjach, nieruchomych, w fabrykach i zakładach

przemysłowych, drogach żelaznych, kopalniach & & w rękach jednostek miało nieco odmienną swą historyję krótszą pod względem czasu, lecz jednocześnie straszniejszą w swe następstwa dla pracującej masy.

Dla zabrania ziemi trzeba było długich okresów czasu, trzeba było używać siły, aby wywłaszczyć posiadaczy z ich kawałków ziemi, trzeba było w ciągu historyi walczyć z nimi, bo przecież nie mogli oni ochoczo i dobrowolnie pozbywać się swej własności. Dla rozwoju własności kapitalistycznej niezbędnemi były następujące warunki: z jednej strony posiadacz środków i narzędzi pracy, z drugiej znów proletaryjat nie mający takowych, nie posiadający w swym ręku ani ziemi, ani też fabryk i warsztatów.

Warunki takie były przygotowane przez poprzednią epokę. Ustrój ekonomiczny dzisiejszy streszcza się w tem, że odrębne jednostki są posiadaczami kapitałów, a całe masy pracujących zaprzedane kapitałowi są tylko środkiem dla jego powiększania się, pozbawione przytem praw do korzystania z całkowitych rezultatów swej pracy. Ustrój taki oparty na sprzedaży pracy zamienionej w towar jest ustrojem kapitalistycznym; powierzchownie okryty on blaskiem i przepychem widocznym szczególniej w wielkich miastach, prawdziwych ogniskach dzisiejszego kapitalizmu, skupiających w sobie wszystko, czem nowa cywilizacyja i kultura poszczycić się mogą, i malujących najjaskrawiej ciemne strony dzisiejszego społeczeństwa: nędzę i prostytucyję.

Posiadanie środków i narzędzi pracy przez odrębnych kapitalistów, prowadzi logicznie do ekonomicznego wyzyskiwania znacznej większości społeczeństwa, w rezultacie sprowadzającego nędzę i ciemnotę, wyradza ciągłe ekonomiczne sprzeczności i nieustanną walkę interesów i zabija wszechstronnie swobodę jednostki; ostatecznie prowadzi ono do wzajemnego pożerania się burżuazyi jako przedstawicielki pewnej eko-

nomicznej idei w społeczeństwie. Chorobliwe te objawy wzmagają się coraz silniej, gdyż siła ich polega na ciągłem powiększaniu się kapitałów, które idzie w szybkim postępie naprzód przy nowych warunkach dzisiejszej produkcyi.

Weźmy dwa czynniki, odgrywające ważną rolę w dzisiejszym przemyśle: podział pracy i wielkie machiny, a obaczymy jak one, wpływając kolosalnie na postęp przemysłu, na powiększanie się kapitału, służą jednocześnie jako silne środki wyzyskiwania i okradania pracujących na korzyść tego ostatniego.

Podział pracy będąc dążnością czysto - przyrodzoną, wynikającą z rozmaitości bogactw przyrody i natury samego człowieka, jest koniecznym warunkiem pracy społecznej. Mało rozwinięty w starożytnem gospodarstwie, cokolwiek więcej w średniowiecznem, znalazł on potężny środek dla swego rozwoju w zastosowaniu wielkich machin do przemysłu. Specyjalizując się coraz bardziej w wielkich fabrykach przy ciągłem ulepszaniu się techniki fabrycznej odegrywa on tę ważną społeczno - ekonomiczną rolę, że daje możność każdemu pojedyńczemu robotnikowi doskonalenia swej specyjalności, doprowadzania jej nawet do pewnego stopnia artyzmu, kształcąc zdolności jego w odpowiednim kierunku. Wszyscy ekonomiści, najzagorzalsi nawet obrońcy kapitału, jednogłośnie na to się zgadzają, nie widząc jednak, czy też nie chcąc widzieć odwrotnej strony medalu, zamiany robotnika w machinę w skutek nienormalnej ilości pracy.

Wielkim machinom, które zamieniają dziś coraz bardziej dawne warsztaty, wchodząc do przemysłu, wszyscy przyznają ogromne znaczenie w gospodarstwie społecznem. Społeczne zadanie ich polega na tem, aby zamienić w pewnym stopniu pracę rąk człowieka, uczynić ją lżejszą i przyjemniejszą, przyjmując na siebie ciężką i mozolną jej stronę. Pod względem ekonomicznym po-

większają one produkcyję do ogromnych rozmiarów, dając możność w jednakowych ilościach czasu wyrabiania bez porównania więcej niż na warsztatach. Jednocześnie dają one także możność najobszerniejszego eksploatowania sił natury i zastosowania takowych do przemysłu. Taniość i wytworność wyrobu są znanemi właściwościami wielkiego przemysłu.

Obydwa jednak te czynniki nowego przemysłu, rozszerzając go i doskonaląc, nadając produkcyi społeczny charakter, zmieniają się w silną broń przeciw pracującej masie nieposiadającej w swym ręku siły materyjalnej, kapitału. Potęgują one z jednej strony bogactwa narodów, doskonalą wyroby, zaspokajają wymagania najwięcej wykształconego smaku, z drugiej znów strony służą środkami do wyzyskiwania pracujących. Skracają one szybkością swego wyrobu czas pracy w porównaniu z rzemiosłem, a kapitaliści zużytkowują tę właściwość machin w ten sposób, że zabierają większe ilości codziennej pracy roboczej darmo na własną swą korzyść — Im więcej skraca się ten czas, w którym robotnik pracuje na siebie oddając w formie produktu kapitaliście otrzymane od niego środki dla życia, tem większe ilości czasu oddaje on darmo na usługi kapitału, z powiększaniem się zaś kapitału wzrasta wyzyskiwanie. Machiny więc, dzięki dzisiejszej formie własności chybiają swemu zadaniu. Robotnik przytem, dzięki swej zupełnej ekonomicznej zależności od kapitału pracując kilkanaście godzin codziennie zupełnie machinalnie przy pewnej specyjalnej funkcyi traci zupełnie mimowolnie siłę i samodzielność umysłu, staje się, jak powiadają, żywym automatem, nioderwalną częścią machiny. Nie jest on znów w stanie zmienić tych warunków, bo zaprzedając się kapitałowi, podlega ogólnym prawom wartości towarów, kosztuje on tyle, ile niezbędnie wymaga jego organizm dla swej egzystencyi, a następnie pracuje tyle ile może wytrzymać jego organizm czyli tyle ile może wydusić z niego kapitał.

Ustrój ekonomiczny uzbrajając tylko uprzywilejowaną mniejszość społeczeństwa materyjalną siłą, pozostawiając w jej rękach wszystkie kapitały daje wyłącznie jej tylko możność korzystania ze wszelkich nowych technicznych odkryć i wynalazków dla powiększenia produkcyjnych sił i jednocześnie dla eksploatowania pracującej masy. Wszelka nowa myśl znajdująca swe praktyczne zastosowanie w przemyśle lub rolnictwie jednocześnie jest zabójczą dla pracujących, bo potęgując wytwórcze siły kapitału, powiększa coraz mocniej jego przewagę nad pracą, przytem przy zamianie każdej starej formy produkcyi nową, przy wprowadzeniu np, nowej machiny, pewna ilość robotników staje się czasowo niepotrzebną, i wyrzucona na ulicę skazaną zostaje na perjodyczne głody i powolną śmierć. I im więcej rozwija się potęga tych sił produkcyi, tem silniej zwiększa się wyzyskiwanie pracujących na korzyść kapitału. Cały postęp ekonomiczny dzięki dzisiejszej formie własności nosi na sobie ten anti-społeczny charakter, że prowadzi z jednej strony do wzrostu bogactw, do nagromadzania się kapitałów i jednocześnie do wzrastania proletaryjatu. Niema przytem żadnej zewnętrznej siły, którąby, pozostawiając własność w dzisiejszej jej postaci, mogła zmienić lub przynajmniej zmniejszyć ten wrogi wpływ postępu, gdyż zależnym on jest od rozwoju myśli ludzkiej i praktycznego jej zastosowania do dziedziny gospodarstwa, i w rezultacie jest wrogiem większości dzięki temu tylko, że całe społeczeństwo nie będąc posiadczem kapitału nie jest w skutek tego przypuszczonem do równego korzystania z rezultatów społecznej produkcyi, a tylko uprzywilejowana mniejszość, która ją obraca na wyłączną swą korzyść i na zło przeważnej większości. W ten sposób wielkie machiny, wszelkie chemiczne i techniczne odkrycia tracą zupełnie swe społeczne znaczenie, bo nie będąc zużytkowanemi przez całe społeczeństwo przenoszą całą wytwórczą swą siłę i siły natury przez

nie podbite na korzyść szczęśliwych posiadaczy kapitałów, a ci dalej obracają je na środki wyzyskiwania. Dwulicowy zaś ich charakter jedynie na tem tylko polega, że w społeczeństwie dzisiejszem odrębnie egzystują kapitał i praca najemna, przedstawiciel kapitału i przędstawiciel pracy, z których pierwszy obraca wszelkie materyjalne siły na swą własną korzyść, widząc w drugim tylko środek dla powiększania swych zysków i dochodów.

Ciągły nieporządek w stosunkach ekonomicznych, nieustanna walka interesów to druga właściwość dzisiejszego układu ekonomicznego, dzisiejszej formy osobistej własności. Ponieważ nie całe społeczeństwo, a odrębne jednostki są panami kapitałów, produkcyja więc niema trwałych racyjonalnych podstaw, nie jest ona opartą na statystycznem obliczeniu ilości potrzeb i wymagań całego społeczeństwa, a wszystko opiera się na spekulacyi, w której każdy widzi swój odrębny interes, nie mogąc go pogodzić z interesami całego ogółu. Spekulacyja i wynikająca z niej konkurencyja prowadzą z jednej strony do nadmiaru produkcyi w pewnych gałęziach przemysłu, i do zupełnie bezużytecznej straty produkcyjnych sił, a z drugiej strony wyradzają bankructwa drobnych kapitałów, przesilenia ekonomiczne, i ostatecznie masowe głody robotników. Ostatecznie zwycięzcami pozostają tylko wielkie kapitały, wytwarzające w ogromnych masach i stosunkowo najtaniej mogące zatem wyjść zwycięzko z pola walki i przetrwać wszelkie kryzysy ekonomiczne. Spekulacyja zaś i konkurencyja nie zatrzymują się, a przeciwnie powiększają się, każdy bowiem upadek drobnych kapitałów sprowadza skupianie się wielkich, które przez to samo zyskują sobie więcej szans do walki, występują z większą siłą do współubiegania się z drobnemi kapitałami, i niszcząc je, same znów się powiększają; powiększanie się prowadzi dalej do większego wyzyskiwania pracy... i tak idą ekonomicz-

ne stosunki z dnia na dzień; podkopują one coraz więcej drobną i średnią burżuazyję powiększając nią zastępy proletaryjatu. Nie wiadomo, czyja pozycyja w tej grze losu jest zabezpieczoną; każdy drży o siebie, bo jest wydanym na pastwę okoliczności. Faktem pozostaje tylko jedno.

Kapitał jako ekonomiczna siła koncentruje się ciągle i wzrasta, bo przyjmuje w siebie coraz większe ilości pracy, a wszystkie ciągle doskonalące się środki produkcyi są dla niego dzielnymi pomocnikami. Ciągłe powiększanie się kapitałów wytwarza ciągłe powiększanie się proletaryjatu, gdyż każde jego powiększenie się daje mu więcej środków dla wyzyskiwania pracującej masy, ta zaś nie mając w swym ręku materyjalnej siły nie jest w stanie postawić mu żadnej opozycyi.

Ekonomiczny więc rozwój dzisiejszych społeczeństw doprowadza do tych dziwnych sprzeczności, że powiększanie się bogactwa narodu idzie w parze z równoczesnem powiększaniem się nędzy; każde powiększenie się kapitału idzie w parze z silniejszem wyzyskiwaniem większości społeczeństwa, a przepaść rozdzielająca biednego od bogatego, słabego od silnego rozszerza się coraz bardziej. Masy pracujących zaprzedane kapitałowi przestają być ludźmi mającymi prawo do równego udziału we wielkich zdobyczach wiedzy i cywilizacyi, są one tylko, na równi z innemi czynnikami produkcyi pewnemi środkami dla powiększania się kapitałów i powiększając go swą własną, okradzioną przez kapitał pracą, same przygotowują dla siebie coraz większą nędzę i ciemnotę. Układ dzisiejszy przewracając je w towar, skazując je na nieustanną całodzienną pracę nie daje im możności korzystania ze wszystkiego, co one własną swą pracą wyrobiły, i pozostawiając je prawnie wolnemi, w gruncie niszczy zupełnie ich swobodę i samodzielność, i zamienia je w nowych niewolników, niewolników społecznego monopolu i w najemników kapi-

tału..... Ustrój dzisiejszy prowadzi i burżuazyję do ciągłego wyradzania się; drobna i średnia burżuazyja coraz więcej ustępują z placu boju, bo konkurencyja z wielką burżuazyją niszczy jej ekonomiczne siły, monopolizując takowe na korzyść wielkich kapitałów: układ dzisiejszy nie jest zdolnym nawet pogodzić interesów całej burżuazyi: ostatecznie prowadzi on do wytworzenia się niewielkiej ilości ogromnych kapitałów i całych mas pozbawionego wszelkiej własności proletaryjatu! Egzystować może on do czasu tylko, ale runąć musi, bo jest nienormalnym. Niemożebnem jest, aby wieki egzystowała sprzedaż człowieka na równi z towarem, niemożebnem jest, aby całe masy, będąc zależnemi od uprzywilejowanej mniejszości pozostawały na wieki w nędzy i ciemnocie, niemożebnem jest, bo sprzeczne z prawami natury — niemożebnym jest zupełnie taki ustrój, gdzie jest nieustanna walka interesów, nieporządek w życiu społeczno-ekonomicznem, oparta na spekulacyi produkcyja, niepotrzebna i bezużyteczna strata społecznych sił? Dla zamiany tego ustroju na inny trzeba sięgnąć do samych podwalin jego, do samej podstawy bytu. Do tej pory, dopóki cała materyjalna siła społeczeństwa, t. j. kapitały, ziemia, fabryki, warsztaty, środki komunikacyi & & pozostaną w rękach odrębnych jednostek, do tej pory wszystkie chorobliwe jego strony pozostaną bez zmiany. Przy takiej formie własności, jaka jest dzisiaj, musi koniecznie utrzymać się wyzyskiwanie większości przez mniejszość, gdyż ta ostatnia, dzięki egoistycznej ludzkiej naturze będzie korzystać ze swych kapitałów dla tego tylko aby je powiększać codziennem okradaniem pracy. Trudno bowiem, a nawet i dziecinnem byłoby przypuszczać, aby dzisiejsi przedstawiciele kapitału nagle zmienili swą ludzką naturę i zaczęli oddawać całą wartość pracy robotnikom: przestaliby być w takim razie kapitalistami! Pozostając w mniejszości posiadaczami kapitałów, będą oni ciągle dą-

żyć do ich powiększania widząc we wszystkiem, a co najgorsza w samym robotniku środki po temu — robotnik pozostanie więc towarem.

Przy takiej formie własności musi pozostać konkurencyja pomiędzy odrębnymi kapitalistami, bo każdy z nich dąży do jak największych zysków, działając na własną rękę, i w walce takiej drobne kapitały będą padać sprowadzając zniszczenie w szeregach drobnej burżuazyi i perjodyczne głody w klasie roboczej. Wszystkie nowe siły dla produkcyi pozostaną z jednej strony czynnikami powiększania się kapitałów, a z drugiej strony środkami do pośredniego lub bezpośredniego wyzyskiwania robotnika. Jednem słowem, gdzie materyjalna siła po stronie mniejszości, tam musi być nieporządek, strata sił społecznych i wyzyskiwanie większości, z wyzyskiwaniem zaś większości musi iść w nierozerwalnym związku jej nędza i ciemnota, bo większość ta będąc zaprzedaną kapitałowi, będzie zawsze otrzymywać tyle tylko aby wyżyć, aby nie umierać z głodu, i pracując nieustannie nie będzie miała czasu dla umysłowego rozwoju, dla kształcenia się, dla wszechstronnego doskonalenia swych sił i zdolności — pozostanie ona przy takiej formie własności ekonomicznie niewolną..... Jedyna racyjonalna forma posiadania kapitałów jest wspólna: środki i narzędzia pracy powinny należyć do całego społeczeństwa pracujących. Przy takiej formie własności wejdzie w życie równość ekonomiczna, bo wszyscy członkowie społeczeństwa, będąc posiadaczami wspólnych kapitałów i ziemi, będą mieli równy udział w materyjalnych bogactwach całego społeczeństwa. Zniknie więc sprzedaż człowieka, tak logicznie wypływająca z dzisiejszego ustroju ekonomicznego, a praca uwolniona z pod jarzma kapitału przyjmie tak pod względem ilościowym, jako też i jakościowym normalny charakter. Ilość pracy będzie wymierzoną z jednej strony ilością potrzeb społecznych, a z drugiej określona nauką fizy-

jologii i hygjeny tak, aby nie nadwerężała organizmu ludzkiego, co ma miejsce dzisiaj, gdy robotnik pracuje nad siły dla powiększania cudzych kapitałów. Pod względem zaś jakościowym będą równomiernie się rozwijać siły muskułów i nerwów, gdyż każda jednostka będzie miała obowiązkową fizyczną pracę — w organizmie ludzkim zapanuje harmonija fizycznych sił, jakiej niema dzisiaj, gdyż masy całe pracując fizycznie rozwijają siłę muskułów z uszczerbkiem siły nerwów, a uprzywilejowana mniejszość naodwrót. Z upadkiem monopolu, całe masy dzisiejszych najemników-proletaryjuszów przekształcą się w ekonomicznie wolnych obywateli. a będąc ekonomicznie wolnemi, otworzą sobie drogę do korzystania z wielkich zdobyczy wiedzy i cywilizacyi, ze wszystkiego tego, co kollektywną pracą ludzkości w ciągu wieków nagromadzonem zostało, a z czego one dzięki swej ekonomicznej zależności od kapitału dziś korzystać nie mogą. Zapanuje przy wspólnej własności prawdziwa wolność, bo każda odrębna jednostka będzie miała czas i możność, korzystając z materyjalnych i moralnych zasobów społeczeństwa, rozwijać przyrodzone swe siły i zdolności. Z wolnością rozwinie się prawdziwie indywidualizm. Wtedy z łona dziś ciemnej i przygniecionej masy wyjdzie najaw niejeden talent ukryty, niejedna myśl nowa i wielka oddana na usługi całej ludzkości!

Konkurencyja i nieustanna walka interesów zniknie bo ich miejsce zastąpi solidarność, która dziś, przy spekulacyjach w produkcyi, w praktyce zrealizować się nie może, a jednak jest ona konieczną. Solidarność wynika z podziału pracy społecznej, z rozmaitości potrzeb i zajęć ludzkich. Krawiec potrzebuje szewca, szewc potrzebuje ślusarza, ślusarz — piekarza, piekarz — rolnika i t. d. i wszyscy wzajemnie się potrzebują! Pracując solidarnie, jako wolni obywateli, w interesie własnym zaprowadzą takie zorganizowanie pracy aby pro-

dukcyja cała opartą była na statystycznem obliczeniu lości potrzeb i wymagań, aby nie było niepotrzebnej zatraty sił, która dziś jest nieuniknioną przy każdym nadmiarze produkcyi, każdem bankructwie lub przesileniu ekonomicznem. Nowe środki dzisiejszej produkcyi rolnej i przemysłowej, machiny, techniczne ulepszenia, wszelkie zastosowanie sił natury do gospodarstwa, jednem słowem cały postęp i rozwój ekonomiczny zwrócone na korzyść wszystkich bez wyjątku członków społeczeństwa, przestaną być środkami wyzyskiwania, jak są dziś przy monopolu, a spełnią swe ekonomiczne zadanie i staną się zastępcami pracy ludzkiej. Przy pracy wolnej i swobodnej pójdą one szybkiemi krokami naprzód, potęgując wytwórcze siły kapitału i rozwijając siły produkcyjne społeczne do ogromnych rozmiarów; a społeczeństwo przyjmie tę formę, przy której interes każdej odrębnej jednostki będzie związanym z interesem całego ogółu.

Przejście takie do nowego ustroju ekonomicznego częściowo przygotowane już przez kapitalistyczny ustroj, gdyż on nadał formie pracy społeczny charakter łącząc robotników w wielkich fabrykach i w wielkich gospodarstwach rolnych w kooperacyje, w całe massy pracujących. Zadanie robotników na tem polega, aby zrozumieć, że nowe formy już przygotowane, i że można się obejść bez posiadaczy ziemi i kapitałów, pracując wyłącznie dla siebie w swobodnych stowarzyszeniach, opartych na zasadach wzajemnej solidarności.

Fizyjokraci, industryjaliści i socyjaliści

w epoce przedrewolucyjnej XVIII st.

Przez *Bolesława Limanowskiego.*

Quesnay — jak widzieliśmy — dał początek fizyjokracyi; współczesny zaś mu Gournay, wygłaszając w krótkich formułach główne zasady industryjalizmu, wraz z Dawidem Hume'm może się uważać za założyciela szkoły industryjalistycznej.

Gournay nie pismami swemi, ale ustnie wypowiadanemi poglądami i przykładem swoim przyczynił się do utwierdzenia industryjalizmu. Zwłaszcza słynne jego hasło: laissez faire, laissez passer stało się głównym sztandarem dla całej szkoły industryjalistycznej.

Jan Klaudyjusz Maryja Vincent de Gournay (1712 — 1759), syn kupca Vincent, urodził się w Saint-Malo. Rodzice przeznaczyli go do zawodu kupieckiego i wysłali w 1729 r. do Kadiksu. Tam prócz praktycznych zajęć, studyjował teoryją handlu, zwłaszcza traktaty Joziasza Child'a i memoary wielkiego pensyjonaryjusza Jana de Witta, ustawodawców niejako handlowych w Anglii i Holandyi. Opuściwszy Hiszpaniją, zwiedził Hamburg, Holandyją i Angliją. W 1746 r. wspólnik jego i przyjaciel, Jametz de Villebarre, umarł i przekazał mu mienie swoje wraz z dobrami de Gournay. To dało Janowi Vincent większą swobodę i większe znaczenie, gdyż do swego mieszczańskiego nazwiska dołączył szlacheckie de Gournay, a w 1749 r. kupił urząd radcy w Wielkiej Radzie. Znany z teoretycznej i praktycznej znajomości handlu a przytem pozostający w stosunkach z ministrami, w 1751 r. został mianowany intendentem handlu. Na tem nowem stanowisku bardzo gorliwie zajął się powierzonemi mu czynnościa-

mi: zwiedzał fabryki francuskie i starannie badał stosunki handlowe. Skutkiem tego, było usunięcie mnóstwa nadużyć i przedstawienie rządowi licznych memoryjałów, zalecających pożyteczne reformy.

Vincent de Gournay był światłym kupcem, który nie tyle z teoryi, ile z doświadczenia wiedział, o ile są szkodliwemi dla przemysłu i handlu rozmaite rządowe ograniczenia. Żądał więc zupełnej dla nich wolności, tembardziej że bogactwo kraju upatrywał przedewszystkiem w podniesieniu przemysłu i rozwoju handlu.

Właściwym teoretykiem industryjalizmu nazwać można Dawida Hume'a. Dopiéro industryjalizm — podług niego — stanowi wyższą cechę cywilizacyi; jemu to społeczność zawdzięcza rozszerzenie swej wolności; on to przyczynił się do wytworzenia klasy przemysłowców i kupców, inaczej mówiąc — burżuazyi, która podjęła walkę z arystokracyją i przeprowadziła ważne reformy. Mówiąc to, Hum miał na myśli państwo angielskie.

D a w i d H u m e (1711 — 1776 r.) pochodził z zamożnej rodziny w Edymburgu i otrzymał staranne wykształcenie. Ponieważ jednak starszy brat — podług ustaw angielskich — odziedziczał cały majątek, starano się więc go usposobić do prawniczego lub kupieckiego zawodu jako najbardziej zyskownych. Hume jednak, nie czując żadnego powołania ani do jednego ani do drugiego zawodu, rychło je porzucił i, wyjechawszy do Francyi, gdzie życie go znacznie taniej kosztowało, poświęcił się cały badaniom naukowym. Rozpoczął od studyjów filozoficznych, które przyprowadziły go do znakomitej teoryi przyczynowości. Pierwsze jego dzieła nie zwróciły prawie żadnej uwagi. Literatura zamiast go żywić, z budżetu jego pochłaniała dość znaczne sumy. Jakkolwiek więc zamiłowany w niepodległem życiu, musiał przyjąć obowiązek prywatnego nauczyciela w domu markiza d'Annandale'a. Po dwóch latach nauczycielstwa, w 1747 roku opuścił Angliją i wyjechał z ambasadorem, jenerałem

Saint-Clair'em, najprzód do Wiednia a później do Turynu. W tym czasie przerobił on pierwszą swoję filozoficzną rozprawę (Treatise upon human nature, 1738 r.) i wydał ją na nowo p. t. Enquiry concerning human understanding (London, 1748). Znakomite to dzieło filozoficzne, które wiele przyczyniło się do rozjaśnienia przyrody umysłu ludzkiego, przyjęto obojętnie. Hume jako filozof nie miał w swoim czasie żadnego uznania, i w 1746 r., kiedy starał się o katedrę filozofii moralnej w Edymburgu, dano przed nim pierwszeństwo niejakiemu Beattie, który następnie więcej poezyją aniżeli filozofiją wzbogacił.

Polityczne i ekonomiczne rozprawy Hume'a znalazły większe powodzenie, aniżeli jego badania filozoficzne. Zwłaszcza na rozprawę jego o ludności powołują się często publicyści i mężowie stanu z drugiej połowy XVIII stulecia. Wszakże wziętość Hume'a zaczyna się datować dopiéro od czasu, jak zostawszy w 1752 roku bibliotekarzem fakultetu prawników w Edymburgu, podjął się olbrzymiego dzieła napisania historyi Anglii (History of England from the invasion of Jul. Caesar to the revolution in 1668). Dzieło to opracowywał od 1754 do 1761 r. Z każdym nowym tomem rosła sława Hume'a. Historyk utorował drogę sławie filozofa. Najpóźniej spostrzeżono się, że Hume także należy do najznakomitszych ekonomistów. Historyja Anglii dawną obojętność ku autorowi zastąpiła wielkiem powodzeniem. Zapomniane książki zaczęły przynosić znaczny dochód autorowi; oprócz tego dano mu pensyją stałą a następnie w 1763 r. miejsce sekretarza przy ambasadzie francuskiej. Trzy lata wesołe przepędził we Francyi. Odwidzany przez uczonych, poszukiwany w towarzystwach, wielbiony przez kobiety, przeszło pięćdziesięcioletni Hume bawił się jak gdyby był młodzieńcem. W tym czasie zaprzyjaźnił się z Rousseau; wracając do Anglii, wziął go z sobą i wyrobił mu tam

pensyją. Lecz demokratyczny ten pisarz nie chciał wiązać się żadnem pieniężnem zobowiązaniem, i to stało się nawet powodem do nieprzyjaznych stosunków pomiędzy nim i Hume'm. Genijalny Szkot nie miał tak drażliwego sumienia jak surowy Genewczyk. W 1767 r. przyjął zyskowną posadę podsekretarza państwa. Kiedy w parę lat później osiadł w Edymburgu jako prywatny zupełnie obywatel, miał rocznej renty 24000 franków.

Hume pisał rozprawy o handlu, zbytku, pieniądzach, kredycie publicznym. Zwłaszcza obchodzą nas dwie jego rozprawy: o handlu i zbytku, w których wypowiedział swoje zasadnicze zapatrywanie się. Zdaniem jego, industryja ma wyższą cechę od rolnictwa; to ostatnie wydobywa z ziemi surowy materyjał, lecz dopiéro pierwsza przerabia go tak, aby człowiek mógł użytkować z niego. Łączy się ona zawsze z wyższym umysłowym rozwojem. Tam gdzie niema industryi, rolnictwo nawet upada. Człowiek, mając małe potrzeby, wpada w lenistwo. Chcąc go pobudzić do większej czynności, niezbędnego warunku do posuwania się w cywilizacyi, trzeba podniecać jego namiętności „łakomstwem, industryją, sztukami i zbytkiem.“ Bez handlu i manufaktury niemożliwem jest szczęście państwa*). Tam, gdzie panuje rolnictwo, istnieją prawie dwie tylko klasy: właściciele ziemi i ich dzierżawcy; tamci są panami, ci sługami. Zwykle też w takich krajach panuje despotyzm. Dopiéro rozwój industryi i handlu, wzboga-

*) W rozprawie *o zbytku* Hume bardzo niepochlebne i — musimy dodać — niesprawiedliwe wypowiada zdanie o Polsce. „Polska — mówi — jest państwem, gdzie panuje największe zepsucie i przedajność; tymczasem sztuki mechaniczne i wyzwolone, tak wojenne jak pokojowe, zdaje się — mniejszy zrobiły tam postęp aniżeli gdzieindziej. Szlachta tej części Europy — jak się zdaje — zachowała obieralność korony jedynie tylko po to, ażeby ją sprzedawać, pod pozorem formalności prawnych, temu, który daje najwyższą za nią cenę. Zdaje się, że jest to jedyny rodzaj handlu, znany temu narodowi.“ Str. 28. T. I. Mélanges d'économie politique. Paris, 1847. Tam się znajdują rozprawy Hume'a, Forbonnais'go, Condillac'a, Condorcet'a, Franklina i innych.

cając niektóre jednostki z klasy zależnej, daje początek średniej i nowej klasie, która podnosi w społeczeństwie sprawę wolności i przyczynia się do jej szerzenia. Dowodem tego izba gmin w Anglii.

Hume niewątpliwie wywarł wielki wpływ na Adama Smitha (1723 — 1790), który w swojem dziele przytacza ze czcią zdania swego poprzednika a w 1777 r. wydał nawet jego autobiografiją.

Adam Smith tak samo jak i Dawid Hume rozpoczął od filozofii. Wykładał filozofiją moralną i metafizykę w Glasgowie i ogłosił swoję teoryją o uczuciach moralnych (Theory of moral sentiments), gdzie objaśnia wszystko współczuciem (sympatyją) t. j. taką własnością, która pozwala człowiekowi wcielać się niejako w inne osoby, przejmując się ich uczuciami i myślami. Zupełnie na przeciwnym stanął biegunie w późniejszem swojem ekonomicznem dziele, które ogłosił, po poznaniu się z encyklopedystami i ekonomistami francuskiemi.

Właściwie nawet zajęcie się Smitha kwestyjami ekonomicznemi datuje od pobytu jego w 1763 r. w Paryżu, gdzie Dupont de Nemours poznajomił go z Quesnay'em i Turgot'em. Wróciwszy do kraju, zamieszkał w swojem rodzinnem miasteczku, Kirkaldy, i poświęcił się wyłącznie studyjom naukowym. W 1776 r. wydał głośne dzieło: Inquiry into the nature and causes of the wealth of nations (Badania przyrody i przyczyn bogactwa narodów). Dzieło to miało nadzwyczajne powodzenie i zjednało autorowi względy rządu angielskiego, który nadał mu w 1778 r. zyskowną posadę komisarza ceł w Szkocyi. Smith, lubo przeciwnik ceł ochronnych, przyjął tę posadę. Zupełnie inaczej postąpił był sobie Quesnay. Kiedy rodzina nalegała na niego, ażeby korzystając z zajmowanego stanowiska przy królu, wyjednał dla swego syna zyskowną posadę jeneralnego dzierżawcy podatków, odrzekł, że tego nie uczyni, nie chce bowiem wiązać swego intere-

su z ludźmi, którzy powstrzymują postęp rolnictwa i obdzierają lud.

Na wielką wziętość dzieła Smitha złożyły się następujące okoliczności: 1) samo dzieło, badające głównie wzrost bogactwa, przypadło do usposobienia epoki, w której bogactwo (mienie, kapitał) stało się najważniejszym społecznym czynnikiem; 2) autor, mający zawsze przed oczyma stosunki brytańskie, uwzględniał potrzeby liberalnego parlamentaryzmu, czego fizyjokraci wcale nie czynili; 3) Smith wykazał ważne znaczenie kapitału i przyznał industryi wraz z handlem zaszczytne stanowisko, negowane przez fizyjokratów; 4) dzieło nie jest napisane dogmatycznie w ścisłych zdaniach, jak artykuły Quesnay'go lub nawet rozprawa Turgot'a, lecz obfituje w bardzo liczne szczegóły, a z tego powodu przedstawia większy interes dla szerszego koła czytelników; wreszcie 5) — jak zauważał Bagehot — do popularności tego dzieła w Anglii przyczyniła się ta okoliczność, że Smith, lubo z urodzenia Szkot, nie objawiał ku Anglii takiej niechęci, jaka się przebija w rozprawach ekonomicznych Szkota, Dawida Hume'a. Rozgłos książki Smitha był olbrzymi; nadano jej nawet większe znaczenie, aniżeli na jakie zasługiwała. Z zapoznaniem znakomitych badań fizyjokratów francuskich i ekonomicznych rozpraw Hume'a, zaczęto datować początek ekonomii politycznej od czasu pojawienia się Badań o bogactwie narodów.

Bądźcobądź jednak, Smith niezaprzeczenie należy do wielkich myślicieli. Biorąc się do pisania swego dzieła, nie miał na myśli wskazywania koniecznych reform do doskonalszego uporządkowania gospodarstwa narodowego; lecz jako historyk-filozof chciał zbadać drogi i sposoby, któremi ludzkość wydobyła się z dawnej swej dzikości i wzniosła się do wysokiego stopnia cywilizacyi. W tym celu odbywał wszechstronne studyja i nagromadził liczny materyjał. Zaczął był nawet pisać his-

toryją astronomii, fizyki i metafizyki; do badań ekonomicznych wziął się najpóźniej. Badania swoje o bogactwie uważał tylko jako część owego olbrzymiego dzieła, które miał kiedyś napisać. Mamy w nim przed sobą pod pewnym względem pierwowzór Buckle'a. Był to człowiek wszechstronnie wykształcony, rozmiłowany w księgach, zatopiony w abstrakcyi, bardzo mało obeznany ze światem praktycznym. Wnioski swe logiczne sprawdzał i objaśniał nagromadzonym materyjałem. Połączony urodzeniem, stanowiskiem, stosunkami z burżuazyją, hołdującą liberalnym zasadom stronnictwa wigów, reprezentował jej opinije i pragnienia. Stan istniejący, który znał raczej z książek aniżeli z osobistych spostrzeżeń, nie budził w nim niezadowolenia; przeciwnie, z uznaniem mówi o dobrobycie panującym. Zastanawiając się nad zarobkiem robotnika, powiada: „pierwotny stan, w którym robotnik pobierał cały dochód ze swojej pracy, nie mógł trwać dłużej, po przywłaszczeniu ziemi i nagromadzeniu kapitałów. Przestał on był istnieć o wiele wcześniej, nim pojawiły się najważniejsze postępy w rozwoju twórczej siły pracy, i byłoby rzeczą bezcelową, dalej chcieć badać możliwy wpływ tego stanu na wynagradzanie i zarobek robotników“*). Rzecz ta wszelako okazałaby się celową, gdyby Smith dotkliwiej był czuł krzywdy klasy pracującej i podniósł się wyżej ponad egoistyczne burżuazyjne poglądy. Przeciwnie, zasadniczą osią swego ekonomicznego systemu uczynił egoizm. Buckle nie przypomina nawet sobie, czy autor chociażby raz użył rzeczownika: współczucie w swojej książce.

Wprawdzie, Adam Smith na samym wstępie swego dzieła powiada, że praca jest źródłem bogactwa naro-

*) Adam Smith. Ueber die Quellen des Volkswohlstandes. Neu bearbeitet von Dr. C. W. Asher. Stuttgart, 1861. T. I. Str. 60. Smith jednak zastanawia się przedtem w kilku słowach nad tą kwestyją. Czyni to bardzo pobieżnie.

dów; ale samo bogactwo przedstawia się u niego jako cel, nie zaś jako środek do dobrobytu wszystkich. Przedewszystkiem obchodzi go wytwór, o wiele mniej podział bogactw. Jeśli zaleca wyższą zapłatę robotnikowi i potrzebę oświaty ludu, to ze względu li na podwyższenie i udoskonalenie produkcyi. Żadnych społecznych reform nie pragnie; zadawalnia się: utrzymaniem pokoju, zmniejszeniem podatków i rzetelnym wymiarem sprawiedliwości. Reszty miałoby dokonać wolne współzawodnictwo samych kapitałów.

Szkoła industryjalistyczna nie przypadkowo znalazła w Brytanii najsilniejszą podstawę. Tam nowy porządek ekonomiczny już się był ustalił, kiedy na lądzie europejskim, nie wyłączając Francyi, on dopiéro tylko próg przekroczył. Tam burżuazyja już opanowała sterem społecznym, kiedy we Francyi ona dopiéro przygotowywała się do tego. Tam panował już konstytucyjonalizm, z którym reszta Europy miała dopiéro później zapoznać się. Industryjalizm zaś i konstytucyjonalizm — to bracia rodzeni; obaj starają się pogodzić dwa przeciwne porządki, dwie przeciwne zasady.

(c. d. n.)

Z KRAJU I O KRAJU

Nasi społeczni lekarze w chwilach wolnych od zajęć wyższą „narodową“ polityką chętnie poświęcają swój czas utyskiwaniom na słaby rozwój przemysłu i handlu w najswobodniejszej części Polski — w Galicyi. Ulubiony ten temat do skarg ma ten szczególny przywilej, że godzi ze sobą przedstawicieli najrozmaitszych, najbardziej od siebie się różniących opinij. Dajcie nam fabryk, mówią ze wszystkich stron, dajcie nam machin, kotłów parowych, kilka kolei żelaznych i zagojone zostaną rany, które wycieńczają organizm społeczny Galicyi. Wzrosną bogactwa krajowe, ustanie nędza, ustanie głód, polski chłop pić przestanie i szczerze się zajmie

oświatą, słowem Galicyja zajmie pierwsze, odpowiednie dla niej miejsce pomiędzy prowincyjami naszej ojczyzny.

Nie trudno zrozumieć utyskiwania, nie trudno pojąć pobożne życzenia naszych lekarzy. Chociaż o swej nieomylności przekonani, nie mogą jednak zamykać oczu na to, co się dzieje na zachodzie. A na zachodzie całym, tam, gdzie i fabryk i kotłów parowych i machin pod dostatkiem, te samy warstwy, z których rekrutują się społeczni lekarze, cokolwiek odmienne niż w Galicyi zajmują stanowisko. Warstwy te — zagarnęły pod swoją władzę wszystkie gałęzie publicznego życia, dzięki opiece kapitału stały się one panami społeczeństwa. We Francyi do samego szczytu władzy dojść zdołały, w Anglii jeśli same do steru rządu nie doszły, to rządem według swego upodobania kierują; w innych krajach zrobiły z rządu stróża jedynie własnych swych interesów. W Galicyi nie zupełnie jeszcze doszło do tego. Szlachta, która po większej części burżuazyję europejską zastępuje, o tyle tylko używa władzy ile jej c. k. starości pozostawiają rąk swobodnych. Ale co najważniejsza, to klasy wyższe zawsze i wszędzie dokładnie rozumieją, to, że nawet i roskosze władzy tam gdzie niema „realnych“ roskoszy, które kapitały i używanie bogactw dostarczyć może, tracą cały swój urok.

Dążenie przeto naszych lekarzy, naszego całego „społeczeństwa“ do zaprowadzenia u nas zachodnioeuropejskich porządków jest więcej, jak naturalnem i dodamy, do urzeczywistnienia bardzo blizkiem. Dawniej, kiedy jeszcze do Polski nie dochodziły ani koleje żelazne ani telegrafy a c. k. policyja i carskie żandarmy w najściślejszej blokadzie trzymały nasze granice, można było mówić jeszcze o odrębności „społeczeństwa“ Polskiego i spodziewać się, że jego historyja odrębny przyjmie kierunek. Burżuazyi były u nas wtedy zaledwie ślady; a szlachta zupełnie jeszcze nie zarażona spekulacyjnym duchem żyła skromnie z pańszczyzny lub chłopskiego czynszu.

Teraz odrębność interesów coraz bardziej niemożliwą się staje. Dla kapitalizmu nie ma odległości, nie istnieją dla niego ani góry, ani morza i gdzie tylko eksploatacyja pracy ludzkiej obfity połów obiecuje, tam słońce kapitalizmu i najgrubsze ściany z narodowej odrębności zbudowane swemi złotemi promieniami przebić potrafi.

A Galicyja połów obiecuje bardzo obfity. Kraj żyzny we większej swej części; we wnętrzu swem znakomite zawiera mineralne skarby. Geograficzne położenie Galicyi przeznacza ją na główny gościniec dla stosunków między Zachodnią i Wschodnią Europą. Położona w połowie drogi pomiędzy Czarnem a Baltyckiem morzem, w bezpośredniem sąsiedztwie z krajami, które dla całej

Europy zboże dostarczać mogą, z Rumuniją, Bukowiną, Węgrami, Południową Rossyją, Galicyja naprasza się kolei i kanałów. Najlepszą jednak rękojmią rozwoju Galicyi na drodze udeptanej przez zachodnio-europejskie społeczeństwa jest jej znakomicie rozwinęty, doskonale biedny proletaryjat. Wszędzie, gdzie kapitalistyczny ustrój rozwijać się poczyna, przedewszystkiem potrzeba sił roboczych pod dostatkiem, potrzeba całej armii ludzi, którzyby zupełnie oddać się mogli na usługi kapitałowi, armii ludzi wolnych nie tylko osobiście ale przedewszystkiem wolnych od wszelkiej własności, pozbawionych narzędzi pracy. Takiej armii nie brak Galicyi. Może się ona nią szczycić przed wszystkiemi innemi krajami Europy. 73% ludności gotowej na usługi kapitału to więcej niż mogą dostarczyć Prusy, więcej niż Francyja, i Anglija tylko chyba pod tym względem palmy pierwszeństwa Galicyi nie ustąpi. Kapitał więc w Galicyi korzystać może ze skarbu, który w rękach obrotnego kapitalisty wart więcej niż najbogatsze złota kopalnie.

Obrotnych kapitalistów, jest nadzieja że nie zabraknie w Galicyi. Młodzież nasza dzięki realnemu wychowaniu jakie odbiera, wychowaniu, w którem nie pozostało miejsca na żadne mrzonki, prawdopodobnie zrozumieć będzie w stanie, gdzie leży prawdziwy jej interes.

Potem miejscowi żydzi w obecnej chwili przedmiot nienawiści na słowach naszych dzienników, znajdą łatwo środek do złagodzenia tej nienawiści. Dziś podnoszą się zewsząd krzyki, że żydowstwo wyzyskuje chłopa, rozpaja go wódką — od szlachty kupioną. Żeby krzyków uniknąć, żydzi pejsy obetną, brudny chałat na surdut europejskiego kraju zamienią i zagrabiony u chłopa pieniądz włożą do fabryk, by legalną drogą wyciskać z fabrycznego robotnika więcej, niż dawniej nielegalną z chłopa wyciskali. Wreszcie, niemiecka burżuazyja, cierpiąca od ogólnie europejskiego, powszechnego przesilenia przyjdzie do Galicyi, aby tanią pracą polskiego chłopa, wzwyczajonego do nędzy, do niedostatku podratować swe zachwiane w niemieckiej ojczyznie położenie.

Mogą więc być nasi lekarze społeczni spokojni. Jeszcze kilka lat cierpliwego wyczekiwania a w spokojnych dotychczas galicyjskich miastach i siołach zadymią się kominy, zawarczą machiny, zaturkoczą koła i harmonijna melodyja tych dźwięków do reszty w sercu realnych polityków zagłuszy ulubioną dawniej nutę: Jeszcze Polska nie zginęła.

W oczekiwaniu tych błogich czasów, na galicyjskiego włościanina spadają klęski głodowe a rzemieślnik w ciągłej, bezustannej walce o życie każdy chleba kawałek przebojem zdobywać sobie musi.

O chłopach nasi lekarze społeczni mówią niekiedy, o rzemieslnikach nigdy prawie. Trzeba ich własnego głosu usłuchać, aby o życiu pracującej klassy w Galicyi wytworzyć sobie pojęcie*).

Zecerzy w Polsce, w Lwowie przynajmniej dotychczas za uprzywilejowaną między rzemieślnikami klasę uchodzą. Praca ich dotychczas opłacać się musi lepiej, niż inna, bo wymaga prócz technicznej zręczności i wprawy, pewnego jeszcze stopnia wykształcenia, o które u nas nie łatwo. A jednak *najlepiej opłacani* pomiędzy zecerami (takich wszystkiego we Lwowie 40%), jeżeli pracy nie brakuje, mogą liczyć rocznie na 801 złr. 83½ ct. dochodu czyli 15½ zlr. tygodniowo.

Rodzina tak opłacanego zecera z 6 osób złożona, gdyby zechciała nieodzowne zaspakajać potrzeby, to przy najskrupulatniejszej oszczędności w wydatkach (na nadzwyczajne drobne wydatki, na przyjemności — 10 ct. tygodniowo) suma wydatków o 2 złr. 35 c. przewyższyłaby sumę przeciętnego tygodniowego dochodu. (W zrobionym obliczeniu wydatków nie odliczono nic na dni słabości.) Na 801 złr. — 122 guldenów rocznego deficytu.

Jeżeli więc rodzina nie może i nie chce zapożyczać się, co znaczyłoby narazić się na nieuchronną ruinę, musi więc ograniczac swoje najniezbędniejsze wydatki. W rezultacie cały zarobek rodziny idzie na życie (470 złr.) i na mieszkanie (163 złr. 80 ct.). Z pozostałych 161 czyli 3 guld. tygodniowo na ubranie, opranie, drobne domowe wydatki i na kształcenie dzieci.

Zaspokojenie tych „dalszych“ potrzeb (ubranie, pranie, *kształcenie dzieci* — zostały zepchnięte, dzięki konieczności, do rzędu *dalszych* potrzeb) jest więc absolutnie niemożliwe.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że takim budżetem cieszyć się może *najlepiej* opłacany zecer tylko przy zbiegu najszczęśliwych okoliczności (gdy cały rok pracy nie braknie), że większość zecerów poprzestawać musi na zarobku znacznie mniejszym (12, 10, nawet 8 guldenów tygodniowo), że inne rzemiosła nieraz bez porównania gorzej są płatne, to sam przez się nasuwa się wniosek, że *rzemieślnik lwowski* przy najusilniejszej, pochłaniającej wszystkie siły jego pracy—nie jest w stanie zaspokoić najniezbędniejszych swych potrzeb, że wraz ze swoją rodziną *żyje w niedostatku* graniczącym z *nędzą*.

Ale wszystko to poprawi się z pewnością, zapewniają nas,

*) Poniższe dane czerpiemy z jednego z dawniejszych numerów „Pracy“ dwutygodnika wychodzącego we Lwowie i poświęconego interesom klas pracujących. Jest to dotychczas jedyny tego rodzaju organ na ojczystym gruncie.

skoro Galicyja wejdzie na drogę, po której postępuje obecnie Królestwo, najlepsza, najczynniejsza, najenergiczniejsza z dzielnic Polski. Królestwo, mówią, nie dało się przygnębić przez moskiewski despotyzm, umiało nawet skorzystać z zależnego swego położenia i wydobyć procenty z zadawanych przez rząd najezdni zy razów; umiało rozwinąć swój przemysł i podnieść dobrobyt, za co mu się cześć i sława należy.

Istotnie Królestwo Polskie przemysł swój rozwija z niesłychaną szybkością. Nasi patyyjotyczni statystycy dowodzą, że przemysł ten rozwija się, pomimo iż włościan uwłaszczono; moskale utrzymują, że przemysł w górę poszedł dlatego, że car *darował (!)* chłopom ziemię — do chłopów należącą. Jakkolwiekbądź jednak liczba fabryk zwiększa się nieustannie, cyfra rocznej produkcyi bezustannie wzrasta; wzrasta także liczba robotników i produkcyjność ich pracy.

Od 1864 — 1873 wartość towarów wyprodukowanych z bawełny zwiększyła się 3 razy :wartość wyrobów lnianych dwa razy przeszło; wartość wyprodukowanego cukru od 4,739,000 rs. w 1864 roku doszła do 9,870,780 w 1873 roku; wartość wyrobów garbarskich z 2,200,000 do 4,200,000. Dwa razy więcej wydostano węgla kamiennego w 1875 roku, niż w 1864 (w 64 tylko 904,000 korcy w 75 r. — 1,191,784); wiecej jak w dwójnasób wyprodukowano żelaza. W tym szybkim pochodzie naprzód, Warszawa przyjmuje czynny bardzo udział i z dniem każdym coraz bardziej przyjmuje i charakter i pozory wielkiego fabrycznego miasta; wyprodukowane w niej wyroby nie tylko znajdują odbyt w królestwie, ale coraz szerszy znajdują popyt na rossyjskich rynkach. W 1871 wartość wyrobów fabrycznego przemysłu w Warszawie wynosiła 11,579,255, w 1873 r. już 16,497,220, w 1878 r. wzrosła do 24,181,000, a więc w 7 lat podwoiła się przszło. W 1871 roku w fabrykach warszawskich pracowało 6,238 robotników, w 1878 — 12,381 robotników znajdywało w nich zajęcie. W ostatnim roku (1878 r.) wartość produkcyi o trzy przeszło wzrosła milijony — a robotnik, który w 1877 za 1795 sr. rubli rocznie wyrabiał towarów zwiększył w 1878 r. swą produkcyjność do 1953 rubli rocznie.

Królestwo Polskie uchodzić więc może za kraj idealny dla wszystkich, którzy szczęście Polski upatrują we wzroście bogactwa „narodowego.“ Zobaczmy teraz, jak na tym wzroście bogactwa, na tych objawach narodowej dzielności i spekulacyjnego sprytu naszych ziomków, wychodzą ci którym cały wzrost tych bogactw zawdzięczać potrzeba — jak żyją robotnicy w królestwie. Powinniby, jeżeli naszym ekonomistom wierzyć, jeżeli nie opływać w dostatki to przynajmniej cieszyć się pewnym dobrobytem. Ale cyf-

ry statystyczne z całą ich stanowczością i na naszym rodzimym przemyśle dowodzą, że rozwój fabryk, zwiększenie się produkcyi, zwiększenie się krajowego bogactwa li tylko kosztem nędzy właściwych wytwórców odbywać się może.

Tam gdzie rozwój fabryk nie wywarł jeszcze stanowego wpływu na ustrój społecznych stosunków, tam płaca robocza po części jeszcze może określać się zwyczajem, może być niższą od niezbędnej na utrzymanie robotnika summy, może niekiedy być wyższą. Ale skoro tylko kapitał opanował ważniejsze gałęzie przemysłu, robotnik uledz musi działaniu prawa, które „prawem żelaznem“ Lassale'a nazywać zwykli. Otrzymywać on może za swą pracę tylko tyle, ile mu ściśle potrzeba na zaspokojenie w kraju potrzeb jego własnych i najniezbędniejszych potrzeb jego rodziny. Ponad tę normę zarobek robotnika podnieść się nie może, bo wszelki chwilowy wzrost płacy ustać musi albo od napływu szukającego pracy proletaryjatu albo od szybkiego rozmnażania się robotników.

W Królestwie prawo to już znalazło szerokie zastosowanie i co więcej nawet robotnicy, dzięki miejscowym warunkom, nawet na wysokości zakreślonej przez „prawo żelazne“ utrzymać się nie są w stanie. W krajach z jakiemkolwiekbądź życiem politycznem, gdzie konstytucyjne formy nie są w stanie absolutnej postawić tamy dla koalizacyi robotników — ci ostatni mają w ręku narzędzie, skuteczne niekiedy w walce z chciwością kapitału; za pomocą zmowy w należytej porze przedsięwziętej, mogą niekiedy nie pozwolić na zbyt gwałtowne obniżanie płacy roboczej. U nas rozwój kapitalizmu wypadł równocześnie z nadzwyczajnym rozrostem administracyjnego bezprawia; wszelkie koalicyje, zmowy, proste wreszcie żądania robotników uważane bywają jako zbrodnie stanu i każdy rozkaz fabrykanta musi być jako prawo uważany. Po części, takie stosunki przyczyniły się do tego, że warszawski robotnik fabryczny *zarabia* rocznie *daleko mniej*, niż mu na jego utrzymanie potrzeba.

W Warszawie, jak widzieliśmy wyżej, w fabrykach znajduje zajęcie 12,381 robotnikow; otrzymali oni w ostatnim roku 3,233,656 rubli, co wynosi przeciętnie na robotnika 252 rs. 52 kopiejki. Z 1957 rubli wyprodukowanego towaru robotnik na swoją część otrzymuje cokolwiek więcej niż ósmą część, $^7/_8$ jego wartości otrzymuje kapitalista. 252 rs. 52 kop. rocznie czyli 21 rubli miesięcznie otrzymuje więc robotnik fabryczny. Czy za 21 rubli, może on utrzymać się z rodziną, w obec ciągle wzrastającej drożyzny artykułów żywności, w obec bezustannie podnoszącej się ceny mieszkań, nieraz do podwójnej, potrójnej wysokości niż przed kilku laty? Zróbmy obliczenie. Trzecia część prawie z miesięcznego

zarobku musi pojść na mieszkanie, i co za mieszkanie. Kto zna Warszawę ten wie dobrze, że za 6 rs. miesięcznie co najwięcej jeden pokoik wynająć można i to w miejscowościach oddalonych od środka miasta, nieraz o godzinę drogi odległych od fabryki. Z 15 pozostałych rubli rodzina robotnika przynajmniej z 4 osób złożona powinna zaspokoić wszystkie swoje potrzeby; powinna ogrzewać mieszkanie, powinna karmić się, odziewać się &. Tymczasem chleb tylko, którego przecież skąpić nie można do pięciu rubli miesięcznie zabierze — na kartofle więc, jarzynę, omastę, sól, węgle — pozostaje 11 rs. miesięcznie czyli 18 groszy dziennie na osobę. Jeżeli dodamy że funt mięsa przynajmniej 24 groszy kosztuje, że korzec węgla do 10 zł. dochodzi, to przekonamy się, że o zaspokojeniu najniezbędniejszych nawet potrzeb robotnik myśleć nie może, że więc *usilną pracą nie jest w stanie zabezpieczyć swej rodziny od głodu.* Na odzienie pieniędzy nie starczy — a myśleć o przyjemnościach, o zabezpieczeniu na wypadek choroby, kalectwa, bezrobocia, a zapewnieniu bytu na starość — byłoby ironiją*).

Przy takim rocznym bilansie robotniczej rodziny nic naturalniejszego, że ludność pracująca Warszawy ulega wszelkim klęskom sprowadzanym przez kapitalistyczny ustrój. Od czasu do czasu też burżuazyja i rząd przypominają sobie, że i w Warszawie nędza nie do legend należy, a spokojny czytelnik „Kuryjera“ w rubryce pomiędzy sprawozdaniem z ostatniego koncertu, a doniesieniem o stanie temperatury odczytuje urywane wiadomości, że w ratuszu pod prezydencyją tego lub owego „sanownika“ przy współudziale tych lub owych znanych dobroczyńców ludzkości zasiadają i obradują kommisyje, zajmujące się robotnikami. Kommisyje te obradują długo, bardzo długo, członkowie gadają wiele i bardzo wiele i rozchodzą się z niczem ku ogólnej radości członków zadowolonych, że i oni po swojemu zajmowali się kwestyją robotniczą, która tyle kłopotu sprawiła zachodnio-europejskim państwom.

Jedna z takich komisyj po czteromiesięcznem obradowaniu, zdała sprawozdanie ze swych czynności, z którego urywki dostały się do gazet. Kommisyja zajmowała się badaniem mieszkań robotniczych i zdołała zbadać 432 mieszkania. Materyjał więc nie wielki

*) Na prowincyi stosunki te bez porównania gorzej się przedstawiają. W Żyrardowie np., największej ze wszystkich fabryk lnianych w Królestwie, fabryce, która zajmuje nie mniej jak 4880 robotników, płaca przeciętna robotnika o połowę jest mniejsza. Wynosi ona 123 rs. rocznie czyli *dwa rs. trzydzieści pięć kopiejek* tygodniowo.

ale pomiędzy materyjałem tym napotkać można przerażające fakty. W 432 zbadanych lokalach mieszkało 1206 osób. Z nich, w 147 to jest w trzeciej części przeszło, dalsze przebywanie, według zdania kommisyi, miało być zupełnie niemożliwem. W tych 147 lokalach żyło i pracowało 468 osób. Brak światła i powietrza to jeszcze najmniejszy z niedostatków tych mieszkań; prawdziwie zabójczą dla zdrowia mieszkańców była formalnie lejąca się ze ścian wilgoć i sąsiedstwo kloak i śmietników, które zmieniały te „mieszkania" w ogniska zarazy. Jedna naprzykład z piwnic zmienionych na mieszkanie, w którem stale żyły 4 osoby a pracowało codziennie 6—7 robotników, wysoka na $2^3/_4$ ar. cienkiem tylko przepierzeniem oddzielona była od kloacznego zbiornika. W jednym ze zbadanych domów *6 robotników* zatrudnionych u właściciela domu, utrzymującego swój sklep w czystości, mieszka *w piwnicy bez okna*, pozbawionej dostępu powietrza a na korytarzu prowadzącym do tego grobu stoją beczki z odpadkami kości i mięsa i wydają straszliwą, zgniłą woń.

Nic dziwnego że w takich mieszkaniach choroby nie wyjątkiem ale prawidłem się stają a lekarz miejski jeden z członków kommisyi podaje, że w jednym z rewidowanych domów widywał po 8 osób dotkniętych naturalną ospą i znajdywał po 2 i 3 zmarłych na tę chorobę.

Kommisyja ukończyła swą pracę a w smrodliwych jaskiniach siejących śmierć i zarazę robotnicy pozostali i nadal — dostarczenie środków na zmianę mieszkań nie leży w zakresie działalności kommisyj wogóle. Oberpolicmajster Warszawski zresztą wydał ukaz, w którym gani wysoce niemoralną konduitę panów właścicieli, stawiających wyżej dźwięk marnego kruszca nad życie swych komorników. Ale jest nadzieja, że łapowe złagodzi nieznaczną dyfferencyję pomiędzy kieszenią obywateli a policyjnem sumieniem p. komisarzy i w ten sposób zakończy się nieśmiała próba policyjnego rozwiązania kwestyi robotniczej.

Tak więc nędza granicząca z głodem, od czasu do czasu urozmaicana bezrobociem, chorobą, groby zamiast mieszkań — dla jednych, dla tych, co pracują — oto są rezultaty dążenia do ideałów.

Zresztą Królestwo za istotny ideał uchodzić jeszcze nie może. Wprawdzie kapitalistyczny ustrój głębokie zdążył zapuścić korzenie i zapowiada nadzwyczaj piękne nadzieje na przyszłość ale należycie się jeszcze nie rozrósł i nie zdążył jeszcze nadać krajowi kapitalistycznej fizyjonomii.

Ideał, możliwą pod tym względem doskonałość, znajdziemy także na polskiej ziemi, polskiej bo pracą polskiego chłopa uprawianej (że pracę tę eksploatuje zamiast rodzimej naszej szlachty lub sta-

rozakonnego Polaka — junkier pruskiego pochodzenia, albo żydowski nacyjonalny liberał, nie zmienia to natury rzeczy zupełnie) — na Szlązku; do takiego ideału dążyć powinno nasze społeczeństwo.

Szlązk — to jedna z najbardziej bogatych pruskich prowincyj i naturalnemi bogactwami nie powstydzi się przed żadnym krajem Europy. We wnętrzu jego ziemi znaleść można więgiel, żelazo, miedź, cynk, srebro, kobalt, arsenik, siarkę, marmur, gips. Grunta żyzne, znakomicie uprawne mogą produkować zboża znacznie więcej niż potrzeby kraju wymagają. Rodzą one różnego gatunku zboża, kartofle, jarzyny, chmiel, konopie, buraki. Lasów w kraju poddostatkiem. Dwie główne rzeki Odra i Noteć i mnóstwo pobocznych rzek przerzynają kraj. Odpowiednio do tych naturalnych bogactw rozwinął się nadzwyczajnie przemysł. Nie mniej, jak 135 kopalni węgla znajdujemy w tym kraju, produkujących (w 1870 r.) 6,532,000 tonn (tonna = 25 cen.) węgla. Węgiel ten który 1375 kilom. kwadratowych zajmuje jeszcze na setki lat produkcyi wystarczy a dzięki jego obfitości rozwinęły się inne gałęzie fabrycznej produkcyi. 94 pieców przerabia rudę żelazną, wydobywaną z 81 kopalni; 41 zakładów przerabiających cynk; dalej ogromne fabryki sukna, płótna, bawełnianych wyrobów i szkła i t. d. Kopalnia za kopalnia, huta za hutą, fabryka za fabryką — oto postać ogólna kraju.

A robotnicy na Szlązku umierają z głodu powoli, póki ceny niezbędnych artykułów żywności nie stoją zbyt wysoko, a kiedy niepogody, wczesne mrozy, zbytnia susza lub inne zewnętrzne wpływy zaszkodzą urodzajom, wtedy umierają massami.

Póki Szlązcy robotnicy umierali po cichu z nędzy, wycieńczenia i głodu zwracano na nich zbyt mało uwagi. Ale w tym roku nareszcie zbyt częste wypadki śmierci zaczęły skandalizować burżuazne społeczeństwo. Wszak musi ono pokazać, że ma serce. Posypały się opisania o nędzy w Szlązku, o okropnościach głodu, o epidemicznie grasującym w wioskach głodowym tyfusie; obudziły się nawet sympatyje i polskiej burżuazyi, rząd nawet obiecał pomyśleć o losie ginących z głodu. W ciepłym pokoju, pomyśleć o nędzy przemarzłych do kości biedaków, po dobrym obiedzie, westchnąć nad losem z głodu umierających istot ludzkich — jest to dla burżuazyi emocyja, która urozmaica nudną jednostajność jej życia. A jeżeli z pobożnych westchnień jako rezultat, wypadnie jałmużna, burżuazne społeczeństwo uspokoi się uważając że wszystko zrobione, co dla zaspokojenia nędzy zrobić można.

Tymczasem żadna jałmużna tak przerażażącej nędzy pomódz nie jest w stanie. Tam gdzie 600,000 cierpi nędzę a 80,000 lud-

ności natychmiastowej wyczekuje pomocy, tam milijonów by potrzeba, aby pierwszym najkonieczniejszym potrzebom zapobiedz. Tam gdzie śmierć zagospodarowała się jak u siebie, gdzie choroby ludność dziesiętkować już poczęły, tam tylko najzupełniejsza zmiana warunków, znaczne podniesienie dobrobytu, energiczna pomoc lekarska, najczynniejsze reformy hygijeniczne podołać by mogły złemu i uchronić od śmierci tych przynajmniej, co zarodów jej w piersiach jeszcze nie noszą. Ale burżuazne społeczeństwo nie może tyle poświęcić na nędzę; ma ono ważniejsze, realne potrzeby: wojsko, parlamenty, delegacyje, dwory królewskie i cesarskie; musi ono zadawalniać przedewszystkiem swoje „realne" przyjemności, odwiedzać bale, koncerty, teatry, kluby, wreszcie domy publiczne. A jałmużna dla umierającego z głodu robotnika jest właściwie nawet odstępstwem od zasad, którego zadaleko posuwać nie można.

A teraz przypuśćmy nawet na chwilę, że składki pieniężne, stare ubrania, rumfordska zupa i inne t. p. miłosierne dary burżuazyi na ten raz zaradzą złemu. Przypuśćmy, że głód ustanie, że ludność uratowaną zostanie od głodowego tyfusu, że do przyszłych żniw półmilijonowa przeszło ludność znajdzie dostateczny zarobek i utrzymanie. Gdyby cud taki stał się możliwym, to czyż może on powtarzać się ciągle i bezustannie; czyż nowy nieurodzaj, nowe przesilenie nie pozbawi znowu tysiąca rodzin ich zarobku a głód i za nim tyfus głodowy nie powtórzą się znowu? Czy miłosierdzie burżuazyi nie wyczerpie się wtedy?

Kto istotnie, radykalnie, na pewien czas wprawdzie, przyniesie Szlązakom polepszenie ich losu — to tyfus głodowy. W kapitalistycznym ustroju jest to najlepszy lekarz na wszystkie choroby społeczne, bo skutki jego działalności nie przemijają zbyt prędko. Bo najprzód, dotykając najsłabsze, najwięcej zmęczone walką z życiem jednostki wyświadcza im nieraz prawdziwą usługę, wyzwalając je od dalszej walki, od dalszych męczarni. Istotnie, czyż nielepsza stokrotnie, pewna, ale nagła i względnie bezbolesna śmierć, jak długie pasowanie się z nędzą, jak powolne konanie z głodu. A potem, „kiedy anioł-niszczyciel dosyć już szerzył spustoszenia" wtedy liczba robotników się zmniejszy, zmniejszy się zaofiarowanie pracy, podniosą się płace robocze i znowu robotnicy nędzne swe życie prowadzić będą w stanie do nowego głodu, do nowego tyfusu.

Lwowski rzemieślnik, warszawski robotnik, górnik Szlązki — oto szczeble drabiny społecznej, pozostawione dla pracujących; niedostatek, nędza, tyfus głodowy — oto udział tych, których los przeznacza na pastwę kapitalizmowi.

A do panowania kapitalizmu dążymy szybkim krokiem. Robotnicy polscy, ci którzy wszystkich rozkoszy postępu dotychczas przed oczyma nie mieli i ci którzy na własnej swej skórze dobroczynnego ich wpływu doświadczyli powinni to mieć zawsze przed oczyma. W naszym wieku przemiany społeczne odbywają się prędko. Kto wie w jak krótkim czasie z rękodzielniczej Anglii powstała Anglija fabryczna, jak szybko po 48 roku rozwinęła się ze wszystkiemi jej rozkoszami kapitalistyczna produkcyja w Niemczech, ten oczekiwać może, że za Szlązkiem nie zbyt długo w tyle pozostaną i inne dzielnice Polski. Będziemy wtedy mieli Szlązkie kominy, Szlązkie fabryki i Szlązki tyfus głodowy na całej polskiej ziemi. Będzie to szczyt ideału.

Chyba że polskie robotnicze organizacyje zechcą czynnie wpłynąć na bieg wypadków.

Z Krakowa piszą nam, że sprawa naszych towarzyszy zbliża się ku końcowi. Ostatecznie rozprawę naznaczono na dzień 16 Lutego przyszłego roku. Ponieważ pierwsze areszty rozpoczęto jeszcze 9 Lutego b. r., niektórzy więc z uwięzionych czekali *rok przeszło* na rostrzygnięcie sprawy. Jak na państwo z liberalną konstytucyją, to zupełnie dostatecznie.

Aktu oskarżenia, który w połowie Grudnia oskarżonym wręczono nie mamy dotychczas pod ręką. Elaborat ten prokuratorskiej mądrości, musiał go niezmiernie pracy kosztować, pracy, która, miejmy nadzieję, pójdzie na marne. Że praca była nie mała, dowodzi i objętość samego aktu oskarżenia i objętość aktów śledczych: przed trzema miesiącami wynosiła ona już 6000 arkuszy; a od tego czasu mogła wzrosnąć jeszcze o poważną ilość.

Pomimo tej pracy, zdrady stanu prokuratoryja wydobyć nie zdołała. Musiała poprzestać tylko na „zbrodni zakłócenia porządku publicznego,“ która wprawdzie do 5 lat więzienia może pociągnąc za sobą. Dlatego też, można przypuszczać, że zmniejszenie doniosłości oskarżenia, leżało w interesie samej prokuratoryi. Otrzymanie wyroku na naszych kolegów prokuratoryja uważać musi za pierwszy swój obowiązek, będzie się o nie starać wszelkiemi siłami i dlatego przedewszystkiem stara się grunt pod nogami zabezpieczyć. Dlatego też uwolniła przed samą rozprawą kilkunastu oskarżonych, aby zupełnym brakiem dowodów ich zbrodni, nie usposobić łaskawie sędziów do innych oskarżonych; dlatego też przypuszczać może, że sąd łatwiej uniewinić gotów cięższą zbrodnię „stanu,“ pociągającą cięższy wyrok, niż mniejszej wagi przestępstwo. Akt oskarzenia zresztą ma być w tym duchu pisany·

Gromadzi on cały ciężar oskarżających dowodów na niektórych z obwinionych i stara się widocznie, przynajmniej na tych kilku wyrok uzyskać.

Jakikolwiek jednak będzie rezultat procesu, podzielamy najzupełniej radość naszych kolegów w więzieniu, że sprawa ich ujrzy raz przynajmniej światło dzienne. Najgorszy nawet wyrok nieraz lepszy jest od długiego wyczekiwania, zwłaszcza gdy wyczekiwać potrzeba w Krakowskiem więzieniu pod opieką Krakowskiej prokuratoryi.

Areszty tymczasem nie ustają. Zaaresztowano znowu Mańkowskiego, 18-letniego młodzieńca, cieślę, mieszkającego w Krakowie. Co z nim myśli robić prokuratoryja, nie wiemy. Czy go także oskarżać myśli o „zbrodnię?“ Prawdopodobnie postarają się go w jakikolwiekbądź sposób wcisnąć do procesu. Przynajmniej nie groziłoby mu wtedy roczne śledztwo.

KRONIKA RUCHU ROBOCZEGO

I. Niemcy

Załatwiwszy się z natrętną socyjalną demokracyją w wolnych chwilach pomiędzy jedną a drugą dypłomatyczną intrygą, Bismark wymarzył plan reform, które miały przywrócić złoty wiek dla monarchii „bojaźni bożej i pobożnej moralności.“ Reformy cłowe, zakupienie dróg żelaznych przez państwo, system rządowych monopolów, a nawet stowarzyszenia wytwórcze z robotników złożone i zasilane państwowym kredytem (te ostatnie wprawdzie w oddalonej dopiéro przyszłości, by na teraz nie przestraszać zazbyt czułych burżuaznych kieszeni) — są to integralne części Bismarkowskiego planu, urzeczywistnienie którego nazawsze zamknęłoby usta wszystkim socyjalistom.

Z wielkiego planu, dotychczas przyjęto tylko reformy cłowe. Parlamentarna armija krzykaczy, istniejąca po to, by samowładnym ukazom kanclerza nadawać konstytucyjne pozory, podpisała się pod wszystkiemi dowodami, jakie junkierska logika Bismarka wynalazła na obronę opiekuńczych ceł i opodatkowała wszystko, co tylko granicę niemieckiego państwa mijać będzie — od złotych wyrobów do maszyn rolniczych, od jedwabiu do bawełny, od szampańskiego wina — do zboża.

Wszyscy mieli ciągnąć korzyści z nowych ceł.

Przedewszystkiem, rozumie się, wielkie, małe i drobne państew-

ka złączone pod egidą Bismarka; cła otwierały im nowe źródła dochodu. Potem burżuazyja przypisująca upadek przemysłu i zły w ogóle bieg interesów zagranicznej konkurrencyi; dalej pruska junkeryja, której oddawna uśmiechała się nadzieja podwyższenia cen zboża; a nawet niemieckiemu robotnikowi kazano się cieszyć, zapowiadając mu nową erę szczęścia i dobrobytu, więcej świetną i bardziej trwałą, jak smutnej pamięci epoka grynderstw i kolosalnych przemysłowych przedsiębierstw 72 — 73 roku. Wprawdzie w skutek wprowadzenia nowych ceł podrożeje chleb, cukier, kawa, mięso, odzież, słowem najniezbędniejsze dla robotnika przedmioty spożycia, ale, zapewniano, szybki wzrost przemysłu i w ślad za nim idące zwiększenie płac roboczych z lichwą wynagrodzi te pozorne straty.

Pół roku minęło, od zawotowania nowych ceł. Gdyby zapewnienia reformatorów choć w części na faktycznej opierały się podstawie, byłaby widoczną jakakolwiekbądź zmiana na lepsze; myślano by o zakładaniu nowych gałęzi przemysłu, rozszerzanoby dawne. Tymczasem nic nie słychać o wyzwoleniu przemysłu z pod gniotącego jarzma ekonomicznych warunków i z całego z takim hałasem zapowiadanego przewrotu jeden tylko dotykalny dla obywateli niemieckich wypadł rezultat: 130 milijonów nowych podatków. Ze wszystkich stron Niemiec dochodzą za to przerażające swą okropnością wiadomości o nędzy, o głodzie, o chorobach, które oddawna nie trapiły tak niemieckich robotników, jak w tym roku wielkich ekonomicznych reform.

Na Szlązku głód. Rolnikom brak chleba i kartofli, by przeżyć do nowych zbiorów, robotnikom brak zarobku, by chleba kupić. Zboże podrożało, chleb podrożał, płace robotnicze spadły i coraz bardziej spadają. Za 2 marki, 1 m. 40 f. bardzo często za markę robotnik oddawać musi całodzienną swą pracę i to w lepiej płatnych gałęziach przemysłu. Nędza rozwinęła się do przerażających rozmiarów. Dzieci mrą na rękach u matek, nie mogąc znaleść pokarmu w wyschłych od głodu ich piersiach. W Rybniku, Solarni i wielu innych miejscach tej tak bogato od natury uposażonej prowincyi rozpoczął się tyfus głodowy i epidemicznie grasować poczyna. Tymczasem rząd z pomocą nie spieszy — powoli zbiera wiadomości u miejscowych władz, nie spieszy się z żądaniem kredytu u izb; i z góry upewnia mieszkańców, że nie wszyscy liczyć mogą na jego pomoc. Kto zresztą pracować może i zechce, może niekiedy znaleść robotę przy budowaniu dróg publicznych. Rząd ofiaruje tam wynędzniałym, ziębniętym, zgłodniałym robotnikom po 60 — 70 fenigów za całodzienną pracę. Dopiéro, kiedy epidemija rozpowszechni się po całym kraju, kiedy zagnieździwszy się w

domach robotniczych, sprobuje swych sił i na burżuazyi i pomiędzy „wyższą“ klassą zacznie szerzyć spustoszenia, wtedy pomoc zorganizuje się w jednej chwili, potworzą się komitety sanitarne, komissyje lekarskie, posypią się składki, rząd przyjmie energiczne środki &. Teraz rzecz idzie tylko o zdrowie i życie robotników.

W Bawaryi głód i tyfus głodowy. Niedaleko Frankenheimu we wsi Ründenschwanden rozgościł się tyfus i na 200 mieszkańców wioski dotychczas 68 zachorowało. Choroba rozwinęła się w skutek nieopisanej nędzy, jaka w całej okolicy panuje. Zły pokarm, zła odzież, niezdrowe mieszkania należą tam do rzeczy najzwyklejszych — ale w tym roku nie dopisało zboże, nie dopisały kartofle, a drobny przemysł, który zasilał od czasu biedne gospodarstwa włościańskie, upada coraz bardziej. Ztąd choroby.

W Bruńswiku nędza nie do opisania. W Turyńskim lesie nędza i spodziewają się głodu. W całej Saksonii, a szczególniej w najbardziej przemysłowych jej okręgach niedostatek straszny. W jednej z drobnych gmin niedaleko od Zwickau mieszkańcy zaprzestali płacić podatki i udali się do swej municypalności żądając od niej chleba lub pracy. Z innego zakątku Saksonii dochodzi znów wiadomość o tyfusie głodowym.

W Berlinie nędza; brak roboty; niedawno na jednej z najludniejszych ulic stolicy, podniosiono trupa młodego człowieka. Śledstwo wykazało, że człowiek ten *umarł z głodu.*

W taki sposób inaugurowaną została nowa epoka ekonomicznego życia w Niemieckiem państwie.

A kto tylko trzeźwo zapatrywać się zechce na wypadki rozwijające się w całym ekonomicznym świecie, ten musi być przekonany, że dalsza droga, po której postępować będzie niemieckie gospodarstwo, najzupełniej odpowiadać będzie opłakanym początkom nowych reform. Ani system wolnego handlu ani protekcyja narodowego przemysłu nie wyleczą choroby, która tkwi u samych podstaw ekonomicznej budowy społecznej. Przesilenie na które skarżą się niemieccy przedstawiciele burżuazyi nie jest specyjalnie niemiecką chorobą. Cierpi od niego Anglija w większym jeszcze od Niemiec stopniu, cierpi i Francyja i Belgija, Austryja i Szwajcaryja, cierpią wszystkie kraje, gdzie kapitalistyczny ustrój zdążył głęboko zapuscić swe korzenie. Zamykanie się od reszty świata podwójną, potrójną liniją ceł ochronnych i opiekuńczych, nie zażegna przesilenia, którego żrodła właśnie w obrębie tych linij celnych szukać potrzeba. Tym żrodłem jest anarchija produkcyi, brak wszelkich racyjonalnych podstaw do unormowania stosunków między wytwarzaniem a spożyciem towarów. Póki ta anarchija istnieć będzie, nie ustaną przesilenia, nie podniesie się przemysł, nie

zniknie nędza, choćby użyto całego arsenału środków projektowanych przez Bismarka. Na chorobę, która organizm społeczny do kości zniszczyła, półśrodki pomódz nie mogą. Jedynie rewolucyja społeczna uleczyć ją może.

Czy robotnicy niemieccy długo czekać będą na tę chwilę ich ostatecznego wybawienia? Czy najsilniejsza ze wszystkich rewolucyjnych organizacyj na świecie długo jesccze zamyśla znosić z pokorą głód, nędzę i prześladowania rządów i burżuazyi? Do niedawnego czasu zdawać się mogło, że sprawa rewolucyi odłożona na długo. Jeszcze we Wrześniu bieżącego roku w centralnym organie socyjalnodemokratycznej partyi „Socyjaldemokracie“ pokazało się sprawozdanie z działalności parlamentarnej 8 socyjalistycznych posłów (Liebknechta, Bebla, Brackego, Hasenklewera, Fritschego, Vahlteicha, Wiemera i Kayzera —9-ty Hasselman nie podpisał się pod sprawozdaniem). W sprawozdaniu tem starają się posłowie zakreślić drogę dla dalszego postępowania partyi i przychodzą do przekonania, że najlepszą drogą dla socyjalistów niemieckich byłoby wystrzeganie się wszelkiej czynnej polityki. Podług sprawozdania, socyjaliści niemieccy powinni pozostawić swobodne ręce organom Bismarka i spokojnie wyczekiwać póki system kanclerski sam przez się nie runie. Ponieważ agitacyja w dawnej formie stała się niemożliwą, trzeba więc pozwolić tylko na agitacyję wrogów partyi i wyzyskiwać o ile można ich błędy. „Nie mamy potrzeby sami niszczyć systemu Bismarka, pozwólmy, by sam on upadł; dzisiejszego państwa niszczyć nie powinniśmy, runie ono samo, zniknie wszystko, co dawne, niezdolne do życia a wszystko, co nowe, wyższe, stanie na jego miejsce.“

Gdyby nie rozpaczliwe położenie robotników niemieckich, gdyby nie brutalne prześladowanie wszystkiego, co się pod rozkazami Bismarka płaszczyć nie myśli — to taka polityka wyczekiwania byłaby jedynie odpowiednią dla partyi mającej na celu urzeczywistnienie socyjalistycznych ideałów. Im dalej można odsunąć chwilę ostatecznego wybuchu, tem więcej nadziei zrealizowania wszystkich socyjalistycznych reform, tem więcej pewności, że reakcyja nie będzie w stanie zaszkodzić nowopowstałym urządzeniom.

Ale ani głód ani nędza czekać nie chcą. A Bismark także w politykę czekania nie lubi się bawić. Prześladowanie robotników, nie tylko dlatego, że są socyjalistami ale i dlatego już, że robotnikami są zmieniło się w systemat. Bezprawne rewizyje, bezprawne sądy, kary pieniężne, więzienia, bannicyje, szarże kawaleryi, iglicówki i szable wszystko znalazło swe zastosowanie w walce bez litości wydanej biednym. Kiedy zaś dla poparcia dyplomatycznych swych intryg, dla większej sławy monarchii, dla kaprysu

wreszcie cesarza-bomby Bismark zapotrzebuje krwi sta, dwustu, trzystu tysięcy dzieci niemieckiego ludu, z pewnością obawa przed krwi rozlewem nie zatrzyma go w półdrogi.

Cóż niemieckim robotnikom pozostaje? Pozbawiono ich wszystkiego, co było dla nich nadzieją i pociechą w ciężkiej walce o chleb powszedni. Gazety, które stanowiły nieraz jedyny duchowy pokarm robotnika, zakazano; zakazano zebrań, które nieraz podnosiły ducha mass i dodawały im sił w ciągłych zapasach z rządem i burżuazyją; rozwiązano stowarzyszenia, które nieraz w ciężkiej potrzebie wspomagały dotkniętych nieszczęściem. Na wszystko policyja położyła swą rękę; jej samowola zastąpiła prawa dla robotnika, któremu wolno tylko umierać z głodu lub ginąć od kuli cesarskich ułanów.

Nic dziwnego, że massa robotników niemieckich nie może znosić dłużej takiego stanu rzeczy. Niewinna agitacyja wyborcza nie jest w stanie zaspokoić ich działalności i coraz liczniejsze odzywają się głosy, domagające się energiczniejszych czynów.

W pierwszym numerze naszego pisma mówiliśmy o zapatrywaniach na rewolucyjną sprawę Londyńskiej „Freiheit." Dziś zanotować musimy, że zapatrywania te coraz szersze znajdują uznanie. Dziś nawet „Sozialdemokrat," który dotychczas z energiją występował przeciwko wszelkiemu odstępstwu od taktyki przepisanej tradycyją ostatniego roku, zmienia widocznie swoje poglądy. Z powodu świeżej katastrofy w Saksońskich kopalniach węgla w Brückenbergu, gdzie niedbalstwo i lekceważenie najprostszych obowiązków ze strony burżuaznych kierowników eksploatacyi — były powodem *gwałtownej śmierci 91 robotników*)*. „Sozialdemokrat" tak się wyraża: „.....Wobec ciągłego trwania i obostrzania brutalnych środków przemocy — wobec zupełnej bezprawności ludu i socyjalnej demokracyi, przyjść musi i to *w niedalekiej przyszłości* i ta chwila, kiedy socyjalna demokracyja nie będzie *mogła* ani *chciała* zapobiedz wybuchowi..... A przy wybuchu tym skargi i straty nie będą po stronie robotników."

Poważny charakter „Sozialdemokrata" jest dostateczną rękojmią, że słów tych nie dyktowała nieostrożna lekkomyślność. Dla tego też wystąpienie to centralnego organu niemieckiej robotniczej partyi, chociaż nie oznacza ono zmiany natychmiastowej taktyki, musimy uważać za fakt doniosłego znaczenia.

*) Wybuch błotnego gazu spowodował śmierć tylu ofiar. Żony i dzieci zabitych nie otrzymały żadnego wsparcia od zarządu i właścicieli kopalni, którzy umieli z siebie zrzucić wszelką odpowiedzialność.

ECHA

III

Każde społeczeństwo ma swoje szczególne potrzeby, zależne od klimatu, od rozwoju życia społecznego &. Zdanie powyższe nie potrzebuje żadnego dowodzenia, jest ono aksyjomatem. Z drugiej strony doświadczenie nas uczy, że nawet prawdami posługiwać się można do nadużyć partyjnych. Zauważyć zaś trzeba, że nadużywanie prawdy nie łatwo daje się spostrzedz, albowiem nie ma człowieka prawie, na którego by prawda nie oddziaływała autorytarnie. Każdy poddaje się jej bez szemrania. Aby nie dać się wprowadzić w błąd — trzeba tylko przy cytowaniu i zastosowywaniu danej prawdy do szczególnego jakiegoś wypadku odnieść się krytycznie. Byłoby to dobre lekarstwo, gdyby nie to, że..... w naszem społeczeństwie odrzucają potrzebę krytyki. Zwykle każdy rozsądny człowiek potrzebuje rozwinąć swój zmysł krytyczny, bo inaczej rozsądnym być przestanie, a co innego my (t. j. nasze społeczeństwo); my nie potrzebujemy krytyki a nawet i... rozsądku. Wszystkim trzeba tych darów cywilizacyi, nam nie. „My i Oni" — oto trzy magiczne słowa, które wszelki zastój w naszem społeczeństwie uprawnić mają. Weźmy przykład: Świat ucywilizowany uznał potrzebę rachowania się ze swojem życiem społecznem, a do tego służy mu statystyka, jako jedyne narzędzie. „My" tego nie potrzebujemy — dla czego, bo... „My i Oni." I tak na każdym kroku owe tajemnicze słowa „My i Oni" mają służyć za przyczynę przyczyn. Na Zachodzie Europy w ruchu naukowym widzimy kolosalne postępy, — myśl ludzka oswobadza się z przesądów i rutyny, kroczy teraz bystro — coraz większe robiąc wyłomy w opasającym społeczeństwo murze chińskim... w ciemnocie. Do nas te nowe zdobycze prawie że niedochodzą. Promienie tego światła naszych umysłów nie odświeżają, bo „nam" to niepotrzebne, co innego „oni" (t. j. cały świat cywilizowany) a co innego „my" (t. j. Polacy). Tak rozumują nasi patres patriae (ojcowie kraju), których zadaniem jest stać na straży moralności. Gdzie indziej wre walka, ścierają się przekonania, występują nowe siły, i życie daje społeczeństwu nowe prawdy — u nas cisza, nic nie zakłóca naszego moralnego „ja"... uspionego.

Rezultatem tego jest, że stanowimy pewną odrębność. Nie trzeba jednak tej odrębności przesadzać. Nie zupełnie się od pozostałego świata różnimy: i u nas jest proletaryjat, który wzrasta z

dniem każdym i u nas czuć się daje pauperyzm, siła którego powiększa się w równej mierze, co i liczba kominów fabrycznych (nawiasem powiemy, że te kominy to teraz ideał naszego społeczeństwa), i u nas... jest opieka rządowa, zasadzająca się na konfiskatach druków i leczeniu umysłów za pomocą klucza i kraty — ale gdzie indziej, powiedzmy skromnie, zastanawiają się nad kominami, nad opieką rządową — czasami i nad pauperyzmem, a u nas... albo się to wszystko ukrywa, albo też ręką macha na wszystko i na siebie samego. Ta odrębność nasza cieszy naszych ojców, daje im spokój, bo tem samem stanowimy nieruchomą bryłę. „Porządek panuje“ u nas. Mamy swój świat, swoje pojęcia, swoje życie; tylko że ten świat to malowany, pojęcia podstawy nie mają, a życie naszego „społeczeństwa“ (pamiętajmy, że tem mianem ochrzeczono pewną garstkę tylko, pewną warstwę społeczną) jest... wegietacyją.

Nie ma jednak nic bezwzględnego, bo też i sen naszego społeczeństwa nie jest bezwzględny, przerywa się nieraz a przyczyną tej przerwy jest, jak ojcowie nasi mówią, „cudze ziarno,“ „obcy powiew,“ które tylko chwilowym niepokojem zatruwają życie nasze. W samej rzeczy siła tego powiewu była zawsze za słabą, aby módz ze snu obudzić. Ale nie dlatego, aby to ten powiew był „obcy,“ niezdolny „nas“ poruszyć; słabość tego „powiewu“ leżała w jego własnej polityce. Ten „powiew,“ to nowe „ziarno“ nie umiało wyjść z położenia „między młotem i kowadłem,“ bo brakowało mu pewności siebie. Wchodził więc ten element życia w kompromisa ze snem i sam... zasnął. Weźmy całą naszą historyję porozbiorową — „cudze ziarna“ zawsze się odznaczały brakiem wiary we własne siły, wchodziły w układy, robiły ustępstwa i grzęzły w konserwatyzmie. Tym sposobem nowsze prądy nie istniały, a reakcyja wzrastała. Cały charakter naszego „społeczeństwa“ pod wpływem tego snu zmienił się. Duch wolności przeszedł w lojalność, a walka zamieniła się w dziwnego rodzaju szowinizm, usprawiedliwiający się magiczną przyczyną zawartą w trzech słowach: „My i Oni.“ Żywioły ruchliwsze, pożądające życia nie zgadzają się jednak na tę formułkę i zwracają się do „nich“, aby zobaczyć, jak też to życie wygląda. A więc to „cudze“ ziarno, „obcy“ powiew. Naszych ojców zajmuje dajmy na to fakt, że p. Stanisław Kronenberg, syn bankiera w Warszawie, z miłości dla pojętej żony Moskiewki, przenosi się do Rossyi — i żując ten fakt udają życie. „Cudzemu“ ziarnu nie wystarczy to, ba! nawet go to nie obchodzi — zajmuje się faktami z innej dziedziny, uwagę swoją wytęża w inną stronę...

*
* *

Tymczasem na wschodzie od nas objawy rewolucyjnego życia

przestraszają wszystkich. Wschodnie społeczeństwo przywykłe do knuta, nie chce wierzyć, aby te objawy z jego wnętrza pochodziły. Takie przypuszczenie byłoby obrazą tradycyi knuta, wyrzekają się więc tych objawów i przypisują je narodowi, znanemu z „miatieżnego“ ducha, przypisują je nam. „My“ tłómaczymy się, ale to nic nie pomaga. Według tradycyi knuta, rewolucyjoniści t. j. ludzie dążący do zmian w ustroju społecznym muszą być krwiożerczy, takimi ludzie knuta być nie mogą.

Przedewszystkiem jednak czyż rewolucyjonista jest krwiożerczym człowiekiem?

Za punkt wyjścia przy rozwiązaniu tego zapytania weźmiemy ostatni zamach na Aleksandra II. Z jednej strony socyjaliści głoszą, że usunięcie jednostek nie stanowi przewrotu, a jednak nie tylko, że robią zamachy, ale świętują sobie uroczystości takowych, smucą się, jeśli zamach się nie uda, w odwrotnym zaś wypadku cieszą się. Zresztą, cóż to znaczy, że usunięcie jednostek przewrotu nie stanowi? Nic innego jak to, że nie jednostki, ale klassy całe, stany całe trzeba usuwać (a usuwać to samo znaczy co wyrzynać). A zatem socyjaliści są to krwiożerczy, a tylko maskują się niezręcznie frazesami takiemi jak „usunięcie jednostek przewrotu nie stanowi,“ przewrot zaś socyjalny w rzeczywistości polega na usunięciu (wyrznięciu) wszystkich posiadających. Sami socyjaliści zreszta często przyznają się do tego, że przewrot społeczny tylko na drodze krwawej może być dokonany.

Rozumowanie to jednak jest bez podstawy. Zastanówmy się tylko trochę.

Usunięcie jednostek przewrotu nie stanowi, gdyż przewrot społeczny eo ipso jest przeciw instytucyjom pewnym wymierzony, a nie przeciw ludziom. Socyjalista nie dla tego występuje przeciw kapitaliście, że jest kapitalistą A, B &, ale że zbiera owoce pracy innych ludzi. Istnienie A, B, C & jest dla socyjalisty rzeczą obojętną, idzie mu bowiem o to tylko, aby ten A, B, C nie miał możności postępować tak jak dzisiaj, a tę możność daje mu monopol w posiadaniu narzędzi pracy. Trzeba jednak i tę okoliczność przypuścić, że A, B, C & którym dzisiejszy ustrój społeczny zapewnia wygodne życie, nie zgodzą się na żadne zmiany, i przeprowadzeniu takowych będą się sprzeciwiać całą siłą... bagnetów i armat. Cóż wtedy będzie. Wszak wyzyskiwani stanowiąc przeszło 90% społeczeństwa nie ulękną się bagnetów i armat? Opór więc A, B, C & wywoła wtedy rozlew krwi, albowiem siła równa 10% społeczeństwa, t. j. klasa wyzyskiwaczów + siła bagnetów i armat, na usługi tych 10% będąca, będzie miała nadzieję sprostać sile 90% ludności będącej przez dzisiejszy ustrój wyzyskiwaną,

drugiej zaś strony ta ostatnia siła będzie miała wszelkie szanse do pewnego zwycięstwa nad pierwszą. Przy takich warunkach rozlew krwi jest nieunikniony. Tak rozumują socyjaliści — jest to ich przekonanie, do którego doszli drogą rozmyślania. Gdzie tu jest krwiożerczość?

Weźmy drugi zarzut. Pomimo tego, iż socyjaliści mają za aksyjomat, że usunięcie jednostek nie stanowi przewrotu, jednakże ludzie do partyi socyjalistycznej należący dopuszczają się całego szeregu zamachów. Ot naprzykład dnia 1 Grudnia chcieli wysadzić pociąg wraz z Aleksandrem II, albo raczej Aleksandra II wraz z pociągem. Jeśli usunięcie jednostki nie posuwa sprawy przewrotu, to tylko krwiożerczość kieruje wszystkiemi temi zamachami?!

W samej rzeczy, usunięcie jednostki przewrotu nie stanowi i dlatego żaden zamach w zakres działalności socyjalisty jako członka partyi wchodzić nie może, ale z drugiej strony warto się zastanowić, że każdy socyjalista nie jest maszynką konspirującą, ale jest przedewszystkiem człowiekiem, w którym są uczucia ludzkie, w którym jest usposobienie pewne, wrażliwość zdolna go popchnąć do rzucenia się w ramiona przyjaciela lub do rzucenia się ze sztyletem, rewolwerem i t. p. narzędziami na wrogów swoich.

Czemże jest znów Aleksander II? Jest to jednostka, którą w skutek mało rozwiniętej samowiedzy narodu rossyjskiego, ma możność wieszać, wysyłać ludzi, u których pojęcie dobra i zła się rozwinęło, ma możność pastwienia się nad ludźmi, których umysł nie chce się nagiąć do jego woli. Od Aleksandra II życie ludzi, którzy do pojęcia godności osobistej doszli, zależy, a jak ta zależnosc jest ciężką — to chyba tylko ściany więzienne i władze policyjne oświadczyć mogą. Od 1856 zaczyna się martyrologija „poddanych" Wszechwładzcy Rossyi i Króla Polskiego &. Liczba ofiar była tak pokaźna i z każdym dniem na tyle wzrasta, że nie masz ani jednego dziecka tego „Ojca," któreby krwawych z nim rachunków nie miało. Ojcowie się dzieci swoich upominają, dzieci ojców, żony mężów, matki córek, młodzież przyjaciół swych. A czyż Aleksander II choć raz o tym rachunku pomyślał, czy naodwrót nowemi ofiarami żalu nie zwiększał. Czyż w obec takich warunków można sprawcom zamachu zarzucać krwiożerczość?

Aleksander II, który reformą uwłaszczenia oszukał dziesiątki milijonów podwładnego ludu pokładającego w nim nadzieje, który od czasu jak wszedł na tron do dziś dnia dziesiątkuje młodzież ciężkiemi robotami, wygnaniem, i nareszcie szubienicą, musiał doczekać się zamachu Karakozowa (66 r.), Sołowiewa (79 r.) i pod Moskwą (79 r.).

Aleksander II który wymordował najżywotniejsze elementa na-

rodu Polskiego, który Polakami napełniał „odległe kraje“ i więzienia, który bezbronnemi naszemi braćmi mącił wodę w Wiśle, krwawił bruki warszawskie musiał doczekać się wystrzału Berzowzkiego (w Paryżu 67 r.).

Kiedy Berezowski mścił się za tysiące swych braci, francuzki naród wołał „vive la Pologne,“ adwokaci Paryzcy manifestowali swoje sympatyje dla zamachu.

Dziś, kiedy język Polski w zaborze Moskiewskim prawie że zabroniony, kiedy z dniem każdym nowe krzywdy, nowe obelgi nam rzuca wszechwładca, ci, którzy rozpisują się o tem, że „My“ mamy swoje potrzeby, swoją missyję w imieniu całego narodu odważają się nietylko wyrażać swe „oburzenie“ z powodu niecnego czynu, ale i ofiarować swe i narodu usługi na użytek... III oddziału kancelaryji cesarskiej. Maleńką jednak omyłkę ci panowie „lojalni“ robią. Gdyby oni, korzystając z osamotnienia cara w obec zbrodniczych działań, zechcieli oddać samych siebie tylko do... szczególnych poruczeń w zamian za... prawo kupowania majątków i uregulowanie służebności — nikt by nie wspomniał o nich. Ale kto w imię narodu występuje i jego wolność sprzedaje, powinien pamiętać, że latarnie Warszawy świadczą o tem co „cały“ naród Polski robi tym, którzy go sprzedają. A więc ostrożnie!

***

Nie ma ani jednej sieroty, ani jednego przez prawo za niepełnoletniego uważanego, którego by samodzielność tak była krępowaną, jak samodzielność narodu. Niepełnoletnia jednostka ma opiekunów, rzeczników, ale liczbę ich prawo określało. A naród: ilu to on ma przedstawicieli, ilu ludzi, kół, grupp & zadaniem jest stać na straży jego dobra, a ilu takich, co do tej czynności powołani i przeznaczeni są. Wprawdzie naród idzie sobie swoją drogą, nakreśloną przez konieczność dziejową, w każdym jednak razie przedstawiciele, przeznaczeni, pomazani & mącą spokój. Godnem jednak uwagi jest to, że żaden z tych rzeczników narodu nie chce, aby ten ostatni nabrał na tyle sił, ile by potrzeba było na prowadzenie się własnemi siłami, własnym rozumem. Nie! Każdy chce władzy nad narodem, przez naród, dla narodu.

Ten chaos poucza nas jednak, że naród to siła, jest to autorytet, o któregą approbatę każdy się stara. Nawet pomazańcy, którzy nie używają słowa „przez naród“ powołują się na chęć, zadanie, missyję czasami narodu. Nietylko więc uchwały parlamentarne i nieparlamentarne muszą się z narodem liczyć, nadając mu charakter woli narodu, ale nawet i artykuły dziennikarskie. Toteż i „Czas“ nawet, mający za zadanie zmienić psychologiczny charakter naszego społeczeństwa, nie przestaje jednak trąbić w patryjotyzm

Magiczne to słowo u nas — ale każdy je inaczej rozumie. Całe nasze społeczeństwo w znaczeniu narodu jest patryjotycznem — każdego to słowo elektryzuje ale jakże odmiennie jest ono rozumiane. Dziś patryjotyzm jako idea, szczerze pojmowana jest wyrazem nielicznych rozsypanych jednostek. Tą ideą jest: rekonstrukcyja państwowa Polski dawnej, rekonstrukcyja polityczna bez uwzględnienia zasad społecznych.

Lud nasz pod słowem „patryjotyzm“ rozumie zniesienie ucisku moralnego (o ile on t. j. lud przybity niedolą ekonomiczną odczuwa ten ucisk), jaki wywierają rządy najezdnicze. Jest to nienawiść do Niemca i Moskala za to, że go niemczą lub moskwiczą; dodajmy do tego, iż ucisk ekonomiczny, jaki rząd eo ipso wywiera, także lud nasz kładzie na karb obcego — to zrozumiemy dlaczego patryjotyzm elektryzuje naszego pracującego. Jest to dowód jego żywotności, jego ducha rewolucyjnego, jego potęgi moralnej, która przy zrozumieniu dziś istniejącego zła, da mu niezwyciężoną siłę.

Może i dlatego dzisiejszy patryjotyzm naszych klass uprzywilejowanych jest wyłącznie... fabrycznym, spekulacyjnym — jest tylko maską idei a w gruncie owym nędznym liberalizmem, który jak maryjonetka dzwoni jeszcze frazesem droit de l'homme (prawo człowieka) frazesem, który ongiś był elektryzującem hasłem. Ideę rekonstrukcyi państwowej dawnej Rzeczypospolitej, patryjotyzm włożyły dziś nasze klassy uprzywilejowane wraz z kapitałem... w kominy. Skutkiem tego i patryjotyzm jest dla niego rubryką dochodową. Kapitał daje im dodatkową wartość, a patryjotyzm ich dzisiejszy da im „porządek.“ Patryjotyzm dzisiejszy tych panów jest to 1) płaszczyk, którym okrywają swoje ubóstwo moralne; 2) środek spokojnego zbierania grosza; 3) reklama. Targowica — w imię patryjotyzmu sprzedała Polskę: dzisiejsze powszechne stańczykowstwo chce ciemnoty i oślepienia mass pracujących.

Kwestyja „patryjotyzmu“ u nas i w stosunku do nas nie jest wyłącznie kwestyją różnicy zasad, różnicy teoretycznej, różnicy sztandaru,—przenosi się ona na drodze praktycznej jako środek walki. Tutaj więc byłoby niedostatecznem postawić raz tę zasadę pod nóż krytyki nie! jest on dziś u naszych przeciwników nie celem ale środkiem. Trzeba więc ciągle, na każdym kroku demaskować ten przybrany sztandar. Pozostawiamy sobie możność obszernego rospisania się i detalicznego obrobienia tej kwestyi — dziś jednak rzucamy kilka uwag, które z czasem obszerniej rozwiniemy i słuszność takowych udowodnimy. Jednocześnie dodajemy, że odróżniamy patryjotyzm jako sztandar przeszłości — od dzisiejszego patryjotyzmu, tej polityki interesów, postawionego jako sztandar. Jesteśmy głęboko przekonani — że u nas jest garstka maleńka,

której celem życia jest rekonstrukcyja państwowej Polski — ale garstka to rozsypana, słaba, zdezorganizowana nie stanowi partyi. My, mówiąc o patryjotyzmie dzisiejszym mamy na celu program działania tego tak zwanego „społeczeństwa,“ występującego w imieniu narodu całego.

Odróżniamy więc dwa patryjotyzmy—jeden to idea rekonstrukcyi państwowej Polski — i z tym, gdzie on tylko uczciwie będzie pojętym, — przyjemnie nam będzie spór toczyć.

Co innego patryjotyzm drugi, dzisiejszy, niestety powszechny — ten tylko demaskować będziemy.

Jeśli w imię idei i rekonstrukcyi państwowej można nam zarzucać odstępstwo od sprawy narodowej bo takiemi zasady nasze, żądające za grunt do walki ustrój ekonomiczny, jeśli Polacy-politycy mogą stawiać pod sąd opini i ludu polaków-socyjalistów, jakiem jednak czołem robią nam zarzut odstępstwa ci, którzy wszelki ruch, dążący do odrodzenia dawnej Rzeczypospolitej błotem obrzucają. Nam mówią o „moskiewskiem“ naszem pochodzeniu, o „zgubnym“ wpływie dla narodowości naszej, nareszcie nas potępiają w imię szczególnej missyi narodu Polskiego, w imię pokrzywdzonej przeszłości, w imię odrębnego *polskiego* programmu— ci, którzy od „Polski“ odrzekli się (jeśli nie zupełnie to tymczasem), którzy ideę rekonstrukcyi państwowej Polski sprzedali za... garnek soczewicy autonomicznej. A tymi są nietylko stańczycy, — są nimi wszelkie nasze partyje „pracy organicznej.“ Weźmy naszą prassę, naszą literaturę polityczną z ostatnich lat a przekonamy się — że zostały tylko jednostki, dla których patryjotyzm jest ideą, dla całego zaś owego społeczeństwa patryjotyzm jest płaszczykiem, pod którym się chowa reklama przemysłu krajowego.

Takie odstępstwo zjawiło się i wśród naszej młodzieży, do „młodego obozu“ się liczącej. Nowsze prądy naukowe, nowsze metody racyjonalnego badania w jej rękach zostały narzędziem do wytworzenia materyjalizmu w życiu. Pozytywizm — owa jedyna racyjonalna metoda naukowego badania, realizm — mający służyć jako punkt wyjścia przy wyrabianiu poglądów na rzeczy w umysłach naszych „młodych“ przerobił się na przemysłowo-ekspedycyjny pozytywizm. Co wnięśli do polityki polskiej? Dość wziąć pierwsze artykuły polityczne „Przeglądu Tygodniowego“, aby się o tem przekonać, Hasłem tej realnej (?!) polityki mogą być tylko słynne słowa cara Aleksandra II. Pas de reveries, żadnych mrzonek.

Tymczasem zobaczmy, co przedstawiciele i obrońcy praw polskiego narodu dla niego robią. Pominiemy na dziś „obciążanie“ podatkami ludu, aby go uczyć ofiarności dla dobra (!) kraju (?!), pozostawiemy na szczegółowsze omówienie sposób zapatrywania

się na dobro kraju p. Krzeczunowicza — a przejdziemy do tego, co już zrobiono.

W C. K. Austryji istnieje na „krzykaczy,“ t. j. na wydawców pism obroża dosyć ciasna — jest nią, oprócz obowiązkowej kaucyi — tak zwany stempel dziennikarski. Jest to podatek pośredni od czytania. Od stempla uwolnione są gazety urzędowe i protegowani. Otóż jednemu z posłów, rozumie się, nie polskich przyszła chętka zaproponować zniesienie owego stempla. Członkowie komissyi— bojąc się zapewne, aby ze wzrostem dzienników oppozycyjnych (zakładanie których przy wielkich wydatkach jest niemożebne) i w ślad za tem idący wzrost przestępstw prasowych, moralność czarno-żółta nie upadła wniosek ten uważali za przedwczesny. Proponowano zgodę, t. j. uwolnienie pism ludowych od stempla. Obrońca wolności i niepodległości poseł Polski hr. (rozumie się) Mieroszewski uważał to za nonsens, ponieważ „chłopi nie czytają“. Ale — jasna jest odpowiedź — jeśli gazety będą tańsze — to będą więcej czytali! Ale taką odpowiedź mogą dać tylko ludzie politycznie niewykształceni: swoją drogą potrzeba oświaty, a swoją drogą lepiej, żeby chłopi nie czytali. Wszak to szkodliwe!

Zresztą czytanie jest to przedmiot zbytku nawet dla hrabiego Mieroszowskiego! Zupełnie inaczej zachowuje się hrabiowskie koło polskie — gdy idzie o codzienne potrzeby. Naprzykład w tym roku będzie głód, drożyzna straszna. Otóż należałoby się postarać, aby rzeczy do pożywienia służące dochodziły do Austryji w jaknajwiększej liczbie — tymczasem posłowie polscy wnieśli projekt zamknięcia granicy dla przywozowego bydła. I to nie z powodu lojalności — kierowało naszemi posłami uczucie patryjotyzmu, bo chcieli, aby cena polskiego krajowego bydła wzrastała — a tem samem i polscy... obywatele wzrastaliby w dostatek. Zresztą chłop polski mięsa nie jada i dobrze — inaczej namiętności krwiożercze.

Za te wszystkie dobrodziejstwa, t. j. za to, że nie wolno mu czytać gazet i że mięsa nie jada, dano sposobność polskiemu chłopu do wykazania lojalnych uczuć przez znoszenie ciężaru podatkowego. Polscy posłowie głosowali za wojskową ustawą i aby uniknąć powtórnych debatów zgodzili się na 10-letni budżet dla zwiększonej armii. Kadencyja parlamentarna wprawdzie trwa tylko sześć lat i dzisiejsi posłowie nie mogą przewidzieć, że ich po sześciu latach na nowo wybiorą; rozporządzają się więc bezprawnie czterema latami — ale to nic nie szkodzi. Uchwalili oni ustawę wojskową dlatego, że to ich osobiste zdanie, a zresztą, *nawet* narodu całego (Mowa Grocholskiego).

Wszelkie korrespondencyje, przesyłki pieniężne, przyjmuje Administracyja „Równości“: Chemin Neuf, 17, drugie piętro na prawo.

Imprimerie Russe & Polonaise. Chemin Neuf, 13. Geneve.